

# Walka

## biuletyn dyskusyjny

wydawany przez grupę polską komitetu  
organizacyjnego komunistów  
europy wschodniej

NUMER SPECJALNY

60P.12505



# Klas



przy międzynarodowym  
komitecie IV międzynarodówki

Nr.2

Potężny ruch polskiej klasy robotniczej znajduje się obecnie na etapie wyczekiwania. Podstawowe żądania o charakterze ekonomicznym, jak coinięcie podwyżki cen i zniesienia reformy "bodźców", które bezpośrednio doprowadziły masy pracujące do starcia z aparatem władzy, zostały przezeń spełnione. Podobnie stało się z hasłami politycznymi ustąpienia Gomułki i innych biurokratów w rodzaju Kliszki, Spychalskiego, Logi-Sowińskiego, Korczyńskiego, Kociołka, Walaszka, itd.

"Nowe kierownictwo" zmuszone było sięgnąć do rozpaczliwych, desperackich kroków celem jako takiego uspokojenia nastrojów i zatrzymania za wszelką cenę ropARJAiW DOLAtariatu, który udowodnił, iż jest w stanie obalić za jednym zamachem jakąkolwiek oszukującą go i zbrodniczą władzę.

Wraz z powstaniem robotników Wybrzeża, strajkiem powszechnym w całym kraju, masowymi strajkami styczniowymi i lutowymi - kwestia zdobycia zaufania **REWOLUCJI W POLSCE** Gierka-toczara sprawą życia lub śmierci. Ale robotnicy sami wyznaczyli biurokracji margines manewru, tzw. "kredyt zaufania".

A zatem wszyscy / fakty i dokumenty / odbudowa Zanku dla ugłaskania inteligencji, kredyty dla prywatnego sektora drobno-kapitalistycznego, bicie czołem przed Episkopatem, pełne usta klasy robotniczej, proletariacki slang "starego pierona" Gierka w Szczecinie, komiwojażerska działalność tandemu Jaroszewicz-Gierek, przyrzeczenia, obietnice, "szczerłość", "dialog", "konsultacja", "nowy styl rządzenia", itd, itp. Jednym słowem - demokratyzacja, taka druga "destalinizacja"... Od dziś: Frontem Do Klasy Robotniczej.

Ale !

"PRAWDA O WYDARZENIACH NA WYBRZEŻU" - jedno z głównych żądań robotników - po dziś dzień nie została ujawniona. Jedynie robotnicy Gdańska zmusili "Głos Wybrzeża" do opublikowania ogromnej relacji, minuta po minucie, relacji bardzo tendencyjnej, lecz zawierającej już sporą część PRAWDY.

To co było możliwe w Gdańsku, może i musi zostać zrealizowane w innych miastach - w Szczecinie, w Łodzi, w Katowicach, we Wrocławiu, w Poznaniu.

Dlaczego prasa centralna milczy na ten temat, mimo obietnic "nowego kierownictwa" ?

Do jakich wniosków doszła specjalna komisja KC pod przewodnictwem Jana Szydłaka, której zadaniem było zbadanie i opublikowanie przed

Potężny ruch polskiej klasy robotniczej znajduje się obecnie na etapie wyczekiwania. Podstawowe żądania o charakterze ekonomicznym, jak cofnięcie podwyżki cen i zniesienia refomy "bodźców", które bezpośrednio doprowadziły masy pracujące do starcia z aparatem władzy, zostały przezeń spełnione. Podobnie stało się z hasłami politycznymi ustąpienia Gomułki i innych biurokratów w rodzaju Kliszki, Spychalskiego, Logi-Sowińskiego, Korczyńskiego, Kociołka, Walaszka, itd.

"Nowe kierownictwo" zmuszone było sięgnąć do rozpaczliwych, desperackich kroków celem jako takiego uspokojenia nastrojów i zatrzymania za wszelką cenę rosnącej siły proletariatu, który udowodnił, iż jest w stanie obalić za jednym zamachem jakąkolwiek oszukującą go i zbrodniczą władzę.

Wraz z powstaniem robotników Wybrzeża, strajkiem powszechnym w całym kraju, masowymi strajkami styczniowymi i lutowymi - kwestia zdobycia zaufania stała się dla "nowego kierownictwa" Gierka-Moczara sprawą życia lub śmierci. Ale robotnicy sami wyznaczyli biurokracji margines manewru, tzw. "kredyt zaufania".

A zatem wszystkie środki są dobre: odbudowa Zamku dla ugłaskania inteligencji, kredyty dla prywatnego sektora drobno-kapitalistycznego, bicie czołem przed Episkopatem, pełne usta klasy robotniczej, proletariacki slang "starego pierona" Gierka w Szczecinie, komiwojażerska działalność tandemu Jaroszewicz-Gierek, przyrzeczenia, obietnice, "szczerłość", "dialog", "konsultacja", "nowy styl rządzenia", itd, itp. Jednym słowem - demokratyzacja, taka druga "destalinizacja"... Od dziś: Frontem Do Klasy Robotniczej.

Ale !

- "PRAWDA O WYDARZENIACH NA WYBRZEŻU" - jedno z głównych żądań robotników - po dziś dzień nie została ujawniona. Jedynie robotnicy Gdańska zmusili "Głos Wybrzeża" do opublikowania ogromnej relacji, minuta po minucie, relacji bardzo tendencyjnej, lecz zawierającej już sporą część PRAWDY.

To co było możliwe w Gdańsku, może i musi zostać zrealizowane w innych miastach - w Szczecinie, w Łodzi, w Katowicach, we Wrocławiu, w Poznaniu.

Dlaczego prasa centralna milczy na ten temat, mimo obietnic "nowego kierownictwa" ?

Do jakich wniosków doszła specjalna komisja KC pod przewodnictwem Jana Szydłaka, której zadaniem było zbadanie i opublikowanie przed

VIII Plenum, przyczyn i przebiegu krwawych wydarzeń na Wybrzeżu ???

- "PEŁNA LISTA OFIAR MASAKRY NA WYBRZEŻU" - jedno z podstawowych żądań robotników - po dziś dzień nie została opublikowana, jeżeli pominąć "listę" 26 osób, zamieszczoną w "Głosie Wybrzeża" i w "Kurierze Szczecińskim". Tysiące zabitych zostało potajemnie wywiezionych z miast i zakopanych w zbiorowych mogiłach.

Lista ta, jak i oficjalna statystyka 64 zabitych, są wyzwaniem rzuconym w twarz polskiej klasy robotniczej.

- Żądanie "WYDANIA CIAŁ POMORDOWANYCH RODZINOM I ZEZWOLENIA NA PUBLICZNY POGRZEB" nie znalazło żadnej odpowiedzi ze strony "nowego kierownictwa"

- Żądanie "UKARANIA WINNYCH MASAKRY ROBOTNIKÓW, KOBIET, DZIECI I MŁODZIEŻY ORAZ BESTIALSKIEGO ZNECANIA SIĘ NAD LUDNOŚCIĄ" nie zostało spełnione. Mieczysław Moczar stwierdził na zjeździe ZBOWiD /o czym szeroko donosiła cała prasa !/, że wojsko i siły MO nie ponoszą odpowiedzialności za to co się stało !!!

Odznaczenie ORMO-wców i funkcjonariuszy milicji "za zasługi na polu umacniania władzy ludowej", jest prowokacją !

- "WOLNE I DEMOKRATYCZNE WYBORY DO ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH, DO PARTII, DO RAD ROBOTNICZYCH I ORGANIZACJI MŁODZIEŻOWYCH" - odbyły się wyłącznie w zakładach pracy Gdańska, Gdyni, Szczecina, Elbląga, Słupska, innych miast Wybrzeża oraz Łodzi. Hasło to zostało podjęte i jest lansowane nadal w całym kraju. A mimo to, "nowe kierownictwo" w dalszym ciągu woli zasiadać do stołu z "przedstawicielami załóg i aktywem robotniczym" !

- Mieczysław Moczar, który w Biurze Politycznym jest odpowiedzialny za wojsko i siły bezpieczeństwa i który był i jest przedmiotem ogromnej nienawiści robotników - nadal urzęduje, podobnie jak horda aparatczyków bezpośrednio odpowiedzialnych wraz z Gomułką za katastrofalną sytuację gospodarczą, społeczną i polityczną w Polsce.

Takich "ale" można by wyliczać bez końca. Bowiem żadne racje typu "wyczerpanych możliwości i rezerw" czy "państwa na skraju ruiny gospodarczej", o ile tłumaczyć mogą nie realizowanie żądań typu ekonomicznego, to w żadnym wypadku nie tłumaczą lekceważenia politycznych żądań robotników domagających się konsekwentnego niszczenia pozostałości reżimu Gomułki.

Sam Gierek przyrzekł zadośćuczynić tym podstawowym żądaniom mas pracujących !

Należy iść dalej w zwalczaniu "starego stylu rządzenia" !

Należy iść dalej w słusznej krytyce "błędów i wypaczeń" !

Należy iść dalej w procesie "odnowy" !

Należy żądać realizacji obietnic, których spełnienie jest warunkiem dalszej "demokratyzacji"!

- Pełna informacja w prasie, radiu i telewizji o wydarzeniach na Wybrzeżu i w innych miastach kraju.
- Publiczne ukaranie winnych strzelania do manifestantów i przechodniów, niezależnie od zajmowanych stanowisk w administracji państwowej i partyjnej.
- Opublikowanie pełnej listy ofiar masakry.
- Wydanie ciał ofiar rodzinom, przeprowadzenie pogrzebów.
- Wolne i demokratyczne wybory do związków zawodowych, do instancji partyjnych, do organizacji młodzieżowych, do rad robotniczych - we wszystkich fabrykach i instytucjach kraju.

Polska klasa robotnicza wyszła na ulicę i strajkowała pod hasłem "chleba i wolności słowa". Dziś na porządku dnia znajduje się hasło tysięcy polskich studentów, głoszone w marcu 1968 r. - "nie ma chleba bez wolności"! Natychmiastowe spełnienie podstawowych żądań politycznych klasy robotniczej oraz żądań swobód demokratycznych, jest jedynym rzeczywistym sprawdzianem, że zdrada z 1956 r. się nie powtórzy.

W tym kontekście, służąc najbardziej żywotnym interesom klasy robotniczej, WALKA KLAS włącza się do walki o realizację tych prawowitych dążeń mas pracujących publikując - PRAWDĘ O REWOLUCJI W POLSCE.

Prawda ta jest niezbędna dla polskich robotników, młodzieży i inteligencji, polskim komunistom i działaczom lewicowym walczącym o prawdziwy socjalizm. Jest ona niezbędna dla międzynarodowego ruchu robotniczego.

Tylko w oparciu o prawdę jest możliwa dyskusja, w fabrykach i na uczelniach, w biurach i spółdzielniach rolniczych, nad znaczeniem i lekcjami powstania robotników w Polsce.

WALKA KLAS oraz skupieni wokół niej polscy komuniści walczą o tę dyskusję. Łamy naszego pisma są otwarte dla wszystkich, którzy, tak jak polscy stoczniowcy, dokerzy, włókniarze i metalowcy, opowiadają się za socjalizmem, przeciwko biurokracji stalinowskiej i przeciwko burżuazji.

W niniejszym numerze zebraliśmy podstawowe dokumenty i fakty o wydarzeniach ostatnich trzech miesięcy w Polsce. Pochodzą one z prasy i radia różnych krajów, w tym i Polski. Na wstępie zamieszczamy pełną treść artykułu, który "Głos Wybrzeża" zmuszony był opublikować 28 grudnia pod presją robotników Gdańska. Uważamy, że mimo zniekształceń obrazu wydarzeń w Trójmieście, stanowi on bogate źródło informacji.

Niektóre wiadomości i dokumenty pochodzą z audycji Radia Wolna-Europa. Jego rola agenta amerykańskiego wywiadu CIA jest ewidentna dla każdego, Tym niemniej, w audycjach rozgłośni znajdują się informacje,

które mogą i muszą być wykorzystane w walce z biurokracją, jak i z tymi, którzy finansują działalność tej radiostacji.

Jeden z dokumentów pochodzi z prywatnego źródła, którego nie zacytujemy z powodów oczywistych dla wszystkich.

Większość materiałów pochodzi z książki pt. "Ręce precz od rewolucji w Polsce", wydanej w lutym w Paryżu przez Komitet Organizacyjny Komunistów /Trockistów/ Europy Wschodniej wraz z francuską organizacją trockistowską OCI /Organizacja Komunistyczna Internacjonalistyczna - dla odbudowy IV Międzynarodówki/.

Czytelnik znajdzie także artykuł analizujący proces rewolucji politycznej w Polsce, pióra jednego z członków Komitetu Organizacyjnego.

Redakcja "Walki Klas"

## Przebieg wydarzeń

Drukujemy oficjalną wersję wydarzeń w Trójmieście, ogłoszoną na łamach "Głosu Wybrzeża", organu KW PZPR w Gdańsku w numerze z dnia 28 grudnia 1970 r. Kronikę poprzedza wstęp, w którym aparat stalinowski wyjaśnia w jakim celu relacja ta została podana do wiadomości czytelnikom Gdańska, Gdyni i Elbląga: "Chcemy pokazać jak na marginesie robotniczej manifestacji, w warunkach ulicznych demonstracji rozrastały się działania elementów społecznych, niszczycielskich, jak pod wpływem rozwoju wydarzeń i przypadkowych "przywódców" następowała ekscytacja tłumu, która doprowadziła do tragedii".

Obraz wydarzeń jest więc tendencyjny i niepełny. Usiłuje przedstawić "siły porządkowe" biurokracji jako ofiary agresji a demonstrujących robotników jako element napastniczy. Oczywiście wszystkie cyfry dotyczące rozmiarów manifestacji, są poważnie zaniżone. Artykuł różni się od przemilczeń, niedomówień i przeinaczeń. Mimo to, przynosi on wiele faktów i daje pewne pojęcie o rozmiarach masowej eksplozji.

Opis wypadków podany przez "Głos Wybrzeża" nie został powtórzony przez żadne inne środki masowego przekazu.

### Poniedziałek, 14 grudnia

Gdańsk, godz. 7.30 - Pracownicy Stoczni Gdańskiej, z wydziałów S-4 i S-3 gromadzą się przy swoich stanowiskach pracy. Załoga W-3 udaje się przed gmach dyrekcji stoczni. Uliczkami stoczniowymi ciągną również robotnicy z innych wydziałów. Przed gmachem gromadzi się tłum liczący ponad 3 tys. osób. Nastrój wiecowania, pojedyncze okrzyki. Samorzutnie wyłaniają się przywódcy.

Godz. 11.05. Z bramy nr. 2 stoczni wychodzi na miasto pochód liczący ok. tys. robotników. Gromadzą się oni przed gmachem Komitetu Wojewódzkiego. Na okolicznych skwerach zbiera się również coraz większy tłum gapiów. Zorganizowany trzon stanowią ludzie w roboczych drellichach, w stoczniowych kaskach. Na hełmach symbole: W-3, K-2. Widać siłę tej gromady, wtedy jeszcze, w poniedziałek - dyscyplinę. Słowa Międzynarodówki przeplatają się z hymnem Gwardii Ludowej i różnorodnymi okrzykami. Większość jednak stoi milcząco.

Wobec nieobecności I sekretarza KW PZPR, który znajdował się w Warszawie na VI Plenum KC, przy wejściu do gmachu pojawia się sekretarz KW Zenon Jurdzik. W ciżbie i przepychaniu jego głos słychać tylko w najbliższych szeregach.

Wkrótce podjeżdża radiowóz. Jednak już pierwsze słowa sekretarza kwitowane są gwizdami. Narasta napięcie. Ktoś wysuwa plotkę o aresztowaniu delegacji stoczniowców, która weszła do gmachu. Dochodzi do rękoczynów. Demonstranci zawładnęli radiowozem. Kilkadziesiąt rąk popycha samochód. Za nim formuje się pochód, który kieruje się ku stoczni Gdańskiej. Droga wiedzie jednak dalej ulicą Jana z Kolna, do Stoczni Północnej.

Przez megafon płyną apele o przerwaniu pracy, wezwania do nowego wiecu przed gmachem KW wyznaczonego w tym samym dniu o godz. 16-ej, oraz do strajku i manifestacji we wtorek o godz. 7-ej.

Godz. 13.15 - Liczna grupa wyważa bramę i przechodzi na teren Stoczni Północnej. Nie ustają apele z radiowozu. Załoga stoczni nie wpuszcza demonstrantów. Tylko nieliczni robotnicy tego zakładu przyłączają się do pochodu.

Godz. 13.45 - Zmienia się nastrój apeli głoszonych przez załogę radiowozu. Pojawiają się hasła polityczne. Ulicą Marynarki Polskiej i Kliniczną pochód kieruje się do Politechniki Gdańskiej.

Godz. 14.10 - Tłum wyważa bramę Politechniki. Około 300 osób z dziedzińca uczelni wkracza do gmachu PG, nawołując studentów do przyłączenia się do demonstracji. Na spotkanie wychodzą rektor J. Staliński i I sekretarz KU partii Z. Przewłócki. Na widok rektora z tłumu dobiegły głosy: "Dajcie mikrofon, niech przemówi". Załoga radiowozu nie była jednak zgodna, czy oddać mikrofon w ręce rektora. Jeden z siedzących w wozie "przywódców" uderzył profesora Stalińskiego w twarz. Rektor wysiadł z samochodu. Stojący obok dziekan doc. Wełnicki został uderzony w głowę stoczniowym kaskiem.

Kilkaset osób wchodzi do budynku PG, nawołując studentów do wyjścia na ulicę. Wchodzą do sal, gdzie odbywają się zajęcia, m. inn. sześć osób weszło do sali 264. Nawoływania nie odnoszą skutku. Studenci odmawiają udziału w manifestacji. Po 40 minutach demonstranci opuszczają tereny Politechniki. Część z nich udaje się do Wrzeszcza, przed Rozgłośnię Polskiego Radia, inni do akademików przy ul. Wyspiańskiego.

Godz. 15.05 - Dyżurny technik w budynku radia otrzymuje ketego-ryczne żądanie by uruchomić nadajniki celem umożliwienia demonstrującym przekazania apelu do pracujących w całym kraju. Grożą oni radiowcom "rozbijaniem głów"... Wyznaczają 15-minutowy termin, po którym ma nastąpić dewastacja urządzeń. Przywódcy manifestacji obliczają minuty. Jeszcze 10, jeszcze 5, jeszcze 3. Technik porozumiewa się z zastępcą naczelnego redaktora, znajdującym się w budynku. Udaje się do niego delegacja manifestujących. Dwóch ludzi wchodzi do wnętrza, ponad 20 czeka w hallu stanowiąc "obstawę". Red. Wierzbowski odmawia uruchomienia urządzeń. Słowa rozsądku jeszcze skutkują. Pochód kieruje się do śródmieścia.

Godz. 15.55 - W rejonie mostu Błędnik następuje pierwsze starcie demonstrujących z siłami porządkowymi. Wezwania do rozejścia się nie odnoszą skutku. Tyralliera zmotoryzowanego odvodu MO jest zbyt nikła, by powstrzymać napór 3-tysięcznego tłumu. Czoło pochodu, przpychając się i coraz częściej sięgając po kamienie, toruje sobie drogę przed dworcem głównym do gmachu KW.

Godz. 16.20 - Z rejonu I portu gdańskiego ponad 200 robotników



opuszcza stanowiska pracy i udaje się w kierunku Gdańska by dołączyć do zbiegowiska.

Godz. 17.15 - Manifestanci przechodzą na Targ Drzewny, słysząc okrzyki "chleba" i "prasa kłamie". W Domu Prasy, teatrze i Banku Inwestycyjnym rozpasani "młodzieńcy" kamieniami wybijają szyby. Kordon milicji utworzony od strony Podwala Staromiejskiego powstrzymuje jednak przed bardziej agresywnymi poczynaniami. Tłum powraca przed gmach KW.

Godz. 18.15 - Kolejny atak na Komitet Wojewódzki. Grad kamieni do okien. Dwukrotnie grupa młodych ludzi próbuje podpalić budynek. W końcu udaje im się spalić urządzenia drukarni znajdujące się w piwnicy. Do akcji wkraczają oddziały MO i wojska. Tłum przesuwają się na skwer przed dworcem i Węzeł Piastowski, wybijają szyby w kawiarni "Monopol".

Wezwania do rozjścia się nie skutkują, nawet gazy łzawiące i petardy nie powstrzymują nacierających. Jeszcze o godz. 22 trwają rozruchy uliczne w tym rejonie.

Wykorzystując okoliczność, że siły MO skupione są przed dworcem - na zapleczu hotelu "Monopol", w rejonie ulic Rajskiej i Heweliusza z całą bezczelnością poczynają sobie łobuzeria i wandalizm. Na skrzyżowaniu ul. Heweliusza i ul. Rajskiej płonie wielki stos, podsycany deskami z płotu otaczającego pobliski plac budowy oraz choinkami z punktu sprzedaży, otwartego w pobliżu skrzyżowania. Od strony stoczni nadjeżdża wóz straży pożarnej. Chuliganeria zatrzymuje wóz i wśród szamotaniny wyprowadza strażaków. Grupa wyrostków popycha samochód w kierunku płonącego stosu. Płomienie ogarniają pojazd. Wybuch zbiornika z benzyną podsycił ogień. Tego wieczoru na parkingu przy hotelu "Monopol" spłonęły jeszcze dwa autobusy.

W czasie zajść przed Dworcem Głównym kilku młodzieńców rozbija kiosk "Ruchu" obok Przychodni Kolejowej, a później podkłada ogień. Po kilku minutach w płonąca pochodnię zamienia się kiosk "Przodownika" po przeciwnej stronie ulicy. Później złodzieje i grabieżcy rozbijają sklep "Kobry", sklep odzieżowy na ul. Heweliusza, "Delikatesy". W godzinach wieczornych przed kamerami Gdańskiej Telewizji wystąpił przewodniczący Prezydium WRN Tadeusz Bejm. Apeluje o rozsądek, rozważę, zwraca się do robotników, którzy odbudowywali Gdańsk o ochronę mienia zbudowanego własnym trudem. Apeluje o pomoc społeczeństwa w wyizolowaniu grupy niszczycieli.

Wtorek, 15 grudnia

Gdańsk, godz. 0.40 - Dyrektor Instytutu Chirurgicznego AMG informuje, że w jego klinice udzielono pomocy 19 osobom, 16 poszkodowanych znajduje się w szpitalu. Ciężkich przypadków nie zanotowano.

Komenda MO informuje, że dnia 14 grudnia zatrzymano w Gdańsku 16 osób, które dopuściły się dewastacji sklepów bądź kradzieży. Zatrzymani mieli przy sobie zrabowane przedmioty.

Godz. 0.45 - W porcie gdańskim sytuacja strajkowa. Nie pracują rejony I i II, do pracy nie wyszła również część robotników rejonu III. Na rezerwie przeładunkowym węgla i rudy trwa normalna praca.

Godz. 1.10 - Z poszczególnych rejonów portu gdańskiego nadchodzą

wiadomości, że zarządzeni w świetlicach robotnicy odmawiają pójścia do pracy i zapowiadają generalny strajk na godz. 7.

Godz. 4.20 - Port strajkuje. W rozmowach z robotnikami biorą udział dyrektorzy ZPG. Dockerzy jednak odmawiają podjęcia pracy; przeważnie jest to wyrazem ich solidarności ze strajkującymi. W miarę wszakże upływu czasu, mnożą się przypadki zmuszania do porzucania pracy. Narasta presja szczególnie wobec dźwigowych i bragadzistów.

Godz. 6.00 - Meldunki z zakładów pracy. "Hydroster" - pracę podjęła cała załoga, w Stoczni Gdańskiej, Stoczni Północnej, Gdańskiej Stoczni Remontowej robotnicy przyszli do pracy, ale jeszcze jej nie podjęli. Pracują: Zakłady Mechaniki Precyzyjnej, "Bimet", Fabryka Mebli Okrętowych, Węzeł PKP w Gdańsku, "Elmor".

Godz. 6.40 - 600 pracowników wydziału K-3 Stoczni Gdańskiej opuszcza teren wydziału i udaje się przed budynek dyrekcji. Na placu przed dyrekcją przybywa załoga zakładu C oraz wydziału K-2. W "Błaszance" 200 osób nie podjęło pracy. W "Hydrosterze" wśród załogi narasta napięcie. W zakładzie nr. 1 Gdańskiej Fabryki Mebli 600 osób nie przystąpiło do pracy.

Godz. 6.45 - Przez bramę ZNTK na Przeróbce wychodzi grupa blisko 1000 osób. Organizatorzy tej demonstracji ustawiają na czele chłopców z Zasadniczej Szkoły Zawodowej, traktując ich jako osłonę... Przed budynkiem dyrekcji Stoczni Gdańskiej jest już ponad 1500 ludzi. Dołącza wydział K-2. Próbuje przemawiać I sekretarz KZ Jerzy Pieńkowski. Wita go okrzyk "precz", "wyrzucić go". Nie ma warunków do rzeczowych wystąpień. Nie odyskusję chodzi. Gwizdy, napastliwe okrzyki kończą wiec.

W Gdańskiej Stoczni Remontowej cała załoga jest zgromadzona przed dyrekcją, chcą się połączyć ze strajkującymi w Stoczni Gdańskiej. Nikt nie słucha dyrektora zakładu Gryglewskiego, który usiłuje uspokoić wzburzenie.

Godz. 6.50 - Przed bramę Stoczni Północnej przybywa grupa robotników. Agitują na rzecz strajku powszechnego. Delegacji nie wpuszczono na teren zakładu. W ZNTK część załogi wiecuje. Wiece w zakładzie nr. 1 "Hydrosteru". W Zarządzie Portu Gdańsk pracy nie podjęto, panuje napięta atmosfera, ale jest na ogół spokojnie. Natomiast w Gazowni, WPKGG, PKS, Zakładzie Energetycznym praca nie ustaje.

Godz. 7.00 - W Stoczni Gdańskiej zgromadzenie liczy już 3000 osób. Rusza pochód w kierunku miasta. Dołączają manifestanci ze Stoczni Remontowej. Przed Dworcem Głównym do pochodu dołączają przechodnie, jest dużo młodzieży, a nawet dzieci.

W Fabryce Mebli we Wrzeszczu na dziedzińcu stoi pochód 500 pracowników, chcą wyjść na ulicę, zapowiadają marsz pod KW. Z Zakładów Fu-trzarskich przy ul. Łąkowej wyszło około 100 pracowników. Kierują się pod gmach Komitetu Wojewódzkiego.

Gdynia, godz. 7.00 - W Stoczni im. Komuny Paryskiej ok. 1000 osób opuściło pracę. Są to przeważnie robotnicy z wydziału K-3 i obrabiarkowego. Idą w kierunku ślusarni.

Gdańsk, godz. 7.15 - Czolówka pochodząca ze Stoczni Gdańskiej jest już przy gmachu KW, poprzestaje jednak na kilku okrzykach i kieruje się pod budynek Komendy Miejskiej MO i Prezydium MRN przy ul. Świerczewskiego. Grupa szybko obrasta tłumem awanturników.

Godz. 7.30 - Rządka tyraliera milicji spychana jest w głąb ul. Świerczewskiego. Milicjanci kryją się w gmachu komendy, część wchodzi do budynku MRN, inni cofają się w głąb ulicy. Za gmachem sądu całą szerokość ul. Kartuskiej zajmuje zwarty tłum, blokujący wszelki dostęp do tego rejonu. Grupa milicjantów wycofuje się w zarzek ul. Strzeleckiej. Następuje atak na gmach komendy. Szturmowane jest wejście i parterowe okna pomieszczeń Komendy Ruchu Drogowego. Inna grupa łomami próbuje rozbić obite blachą wrota bramy wjazdowej na podwórzu. Na parkingu przed budynkiem stoi 6 milicyjnych radiowozów i 3 samochody prywatne. Działają tu grupa trzech podpalaczy. Pracują systematycznie. Pierwszy stalowym kątownikiem rozбивa zbiorniki z benzyną, drugi trzyma w ręku płonąca żagiew, trzeci wynachuje pistoletem, stanowiąc "obstawę". Padają okrzyki: "wypuścić aresztowanych". Celem ataku jest więzienie.

Nad miejscem starcia chmura gazów łzawiących. Milicja używa pałek i petard. Nie powstrzymuje to jednak naporu. Najbardziej agresywna grupa, uzbrojona w żelazne pręty, wdziera się do budynku, opanowuje pomieszczenia na parterze, gdzie m. inn. znajduje się magazyn broni. W ostatniej chwili funkcjonariusze "drogówki" wynoszą z zagrożonego pomieszczenia kilkadziesiąt pistoletów maszynowych z magazynkami, które w niepowołanych rękach mogłyby stać się przyczyną niewysłowionej tragedii.

Przez okna parteru część demonstrujących wdziera się na podwórzu. Otwiera żelazną bramę. Wpuszcza posiłki. Do muru otaczającego więzienie jest stąd nie więcej niż 50 metrów. Pracownicy "drogówki" zajmują pozycje obronne na stojącym w podwórzu piętrowym budynku. W ich kierunku lecą nasyczone benzyną szmaty. Pod gradem kamieni funkcjonariusze MO likwidują jednak źródła ognia.

Milicjanci powstrzymują napór tłumu w podwórzu. Jako broń służą petardy, kamienie, krzesła. Trwają minuty najwyższego napięcia. Jeśli atakującym uda się osiągnąć mur więzienia, trzeba będzie użyć broni. Dowodzący obroną budynku jest wystawiony na jeszcze jedną wielką próbę. Na ul. Świerczewskiego przyparciu do ściany budynku MO funkcjonariusze milicji są zasypywani gradem kamieni, cegieł, śrub, mosiężnych kolanek, służących do łączenia rur, itp. Z okien komendy widać jak tłum przy pomocy desek, masakruje otoczonego milicjanta. Jedna salwa wystarczyłaby, by przyjść mu z pomocą. Rozkaz jednak nie pada.

Godz. 8.45 - W rejonie komendy i Prezydium MRN opanowano bardzo groźną sytuację. Nadeszły posiłki. Pierwszy oddział przebił się przez tłum stojący na ul. Kartuskiej, drugi nadszedł ul. 3 Maja. Demonstrantów wyparto za most na ul. Świerczewskiego. W gmachu komendy milicjanci gaszą pożar na parterze oraz tłące się meble w trzech pomieszczeniach na pierwszym piętrze. Dokonuje się oględzin budynku. Na I i III piętrze w ścianach i suficie widnieje 6 śladów pocisków pistoletowych wystrzelonych z ulicy.

Akcja rozgrywa się teraz na ul. Hucisko i ul. Kalinowskiego. Młodzi ludzie podejmują osobliwą i niebezpieczną, jak się okazuje - dla

obydwu stron - formę napaści. Zatrzymuje samochody ciężarowe, kierowcom nakazują opuszczenia wozu, jeden z młodzieńców siada za kierownicą, rozpędza pojazd, kieruje go ku szpalerowi milicji, wyskakuje z szoferki... Wbrew oczekiwaniom "Star" na niewielkiej pochyłości zbacza w prawo, ku zjazdowi do dworca; tłum odskakuje, na szczęście samochód wjeżdża na chodnik i zatrzymuje się na latarni. Do rozpędzonego autobusu wskakuje milicjant i wyprowadza pojazd z niebezpiecznego miejsca. Kolejna próba kończy się tragedią. Wyskakujący z samochodu młody człowiek uderza głową w skrzynię znajdującego się w ruchu innego porwanego pojazdu, ponosi śmierć na miejscu.

Ta forma ataku będzie wykorzystana jeszcze przed gmachem KW, gdzie m. inn. porwano samochód załadowany ciężkimi elementami budowlanymi.

Tłum liczący teraz już ponad 10.000 osób, podniecony walką, wzburzony pierwszymi ofiarami z tym większą zawziętością atakuje gmach KW.

W okolicach Dworca Głównego słup czarnego dymu. Na placu przed Ekspedycją Towarową płonie 5 samochodów milicyjnych i wojskowych oraz pocztowe wózki akumulatorowe. Z kolejki elektrycznej, z mostu Błędnik przybywa tłum gapiów.

Godz. 9.20 - Próby podpalenia budynku KW. Od strony parkingu przed kościołem, do okien na parterze, w szczytowej ścianie gmachu podbiega czterech wyrostków. Jest z nimi dziewczyna w czarnym płaszczu i białych rajstopach. Ma w rękę blaszankę z benzyną. Chłopcy błyskawicznie podnoszą ją na rękach, dziewczyna wylewa benzynę na parapet. Strumień wody z hydrantów, skierowany przez okno, przerywa tę akcję. Benzyna leje się na mur, bruk. Wrzucona zapalniczka powoduje płomień. Ogień nie rozprzestrzenia się jednak, wkrótce przygasa. Teraz inna grupa podpalaczy kieruje się do okien piwnicy. Podpalacze zmieniają taktykę - wrzucają do okien nasyczone benzyną szmaty.

Łatwiej jednak podpalić sąsiedni budynek NOT. Już po pierwszej próbie płomienie ogarniają wyposażenie budynku. Płoną drewniane boazerie i kotary położonej na parterze restauracji.

Przerażająca jest milcząca, bierna postawa tłumu dorosłych osób, ich obojętność bądź zawziętość, uniemożliwiająca ratowanie ludzi znajdujących się w gmachu KW.

O godz. 7.15, kiedy tłum szturmował Komendę MO i Prezydium MRN, zarządzono ewakuację pracowników gmachu KW. W budynku pozostało 7 pracowników politycznych, 2 robotnicy warsztatów KW i grupa żołnierzy. Około godz. 8, przybył pluton milicji uzbrojony w pałki i petardy.

Godz. 9.50 - Demonstrującym udało się podpalić gmach KW. Obiekt obrzucano środkami wzniecającymi płomień; butelkami z denaturatem, pastą do podłóg i rozpuszczalnikami pochodzącymi z rozbitego sklepu przy ul. Elżbietąńskiej.

W budynku pracownicy, żołnierze i milicjanci próbują usuwać z zagrożonych pomieszczeń dywany, firanki i meble. Budynek jest wypełniony gazem i dymem. Maski przeciwgazowe ma tylko wojsko. Główne wejście do budynku pali się. Dwaj żołnierze próbują gasić ogień wodą z hydrantu.

Godz. 10.15 - Nadchodzi rozkaz oddania przez żołnierzy salwy

ostrzegawczej. Szwały w powietrze z IV piętra. Po salwie - chóralny śmiech tłumu na ulicy.

Godz. 1.00 - Zarządzona zostaje ewakuacja budynku KW, poleca się wyskakiwać przez okna. Wojsko otrzymuje pozwolenie na użycie broni. Po sformowaniu klina szturmowego, wewnątrz którego mają znaleźć się pracownicy KW i milicjanci - należy opuścić teren. W budynku na I piętrze grupuje się wojsko i pracownicy. Na podwórko wyrzuca się chodniki, dywany, aby złagodzić upadek po skoku. Z okien I piętra ewakuujący zjeżdżają po chodnikach.

Godz. 11.35 - Większość żołnierzy jest na podwórzu, nie można jednak przeprowadzić ewakuacji w zwartym szyku, ponieważ żołnierze są otoczeni tłumem. Przeważają ludzie młodzi. Pracowników KW i milicjantów otacza agresywna gromada. Twarze zawzięte, duża liczba pijanych. Pracowników KW wydostających się z płonącego gmachu pobito, znaleźli się jednak w tłumie starsi robotnicy, którzy wyrwają ich z rąk rozwydrzonych "młodzieńców". opuszczony budynek penetrują grupy podpalaczy, którzy podkładają ogień w pomieszczeniach na IV piętrze.

Godz. 13.00 - W budynku komitetu znajduje się jeszcze dwóch milicjantów, którzy nie zdołali w porę opuścić gmachu. Część tłumu wydała na nich wyrok śmierci. Zatrzymano, a następnie spalono spieszący z pomocą samochód Straży Pożarnej. Nie udają się próby ewakuacji przy pomocy helikoptera. wiatr znosi linę ewakuacyjną.

Milicja i wojsko skupiają wszystkie siły by z płonącego gmachu Komitetu Wojewódzkiego ratować ludzi. Nie starcza sił, by rozpedzić złodziei grabiących sklepy na ulicach Garncarskiej, na Rajskiej, Podwalu Staromiejskim i wokół hali targowej.

Godz. 14.45 - Siły porządkowe z trudem wypierają tłum sprzed gmachu KW. Ostatni dwaj ludzie opuszczają płonący budynek. Owinięci mokrymi szmatami przedzierają się przez płonące korytarze. Są uratowani.

Godz. 15.00 - Duże grupy pracowników Stoczni Gdańskiej, Stoczni Północnej i Gdańskiej Stoczni Remontowej powracają na teren zakładu i ogłaszają strajk okupacyjny.

W całym śródmieściu panuje nadal atmosfera walki, słychać wybuchy petard, w oczy wciska się gaz. Od strony Wrzeszcza posuwa się kolumna transporterów Jednostki Wybrzeża, wezwana do ochrony obiektów użyteczności publicznej. Przed Dworcem Głównym tłum zatrzymuje pojazdy. Młodzi osobnicy wskakują na pancerz, zmuszają żołnierzy, którzy jeszcze nie decydują się na użycie siły do opuszczenia trzech pojazdów. Ktoś próbuje uruchomić transporter, na którym znajduje się grupa młodych ludzi. Jeden z nich zsuwa się z pancerza pod gasienice. Ludzie przenoszą ofiarę do hallu Dworca Głównego. Sypią się kwiaty z dworcowej kwaciarni. Podekscytowany tłum podpala obrabowany kiosk "Fuchu", ogień rozprzestrzenia się błyskawicznie do pomieszczeń przechowalni bagażu i placówki pocztowej.

Gryzący dym wdziera się do komisariatu kolejowego oraz przylegającego mieszkania rodziny kolejarskiej. Pracownicy PKP i funkcjonariusze komisariatu MO uruchamiają hydranty. Załoga komisariatu jest jednak odcięta od wyjścia. Przed drzwiami agresywny tłum, w korytarzu, po którym

można się przedostać na dach - dym, czad, płomienie. Milicjanci i rodzina kolejarska widzą jak w okolicach ekspedycji towarowej tłum zatrzymał spieszącą im z pomocą kompanie MO. Można jeszcze przebić się z bronią w rękę. Oznaczałoby to jednak nowe ofiary. Nie ma zresztą rozkazu użycia broni. Gdy załoga komisariatu traci już nadzieję, od strony Błędnika nadchodzi pomoc. Kilka osób zostaje uratowanych od śmierci lub kalectwa.

Godz. 18.00 - Na terenie Trójmiasta zostaje wprowadzona godzina milicyjna. Na dworcu Głównym w akcji straż pożarna, przed gmachem KW kilka sekcji strażaków. Rzesza demonstrantów wraca do stoczni.

Wobec aktów podpaleń i grabieży, licznych gróźb sabotażu w zakładach pracy, ponawiających się zapowiedzi wysadzenia w powietrze gazowni i wodociągów, spuszczenia z pochylni kadłubów statków i spalania jednostek przy nabrzeżach wyposażeniowych do miasta postanowiono wprowadzić wojsko, a dyrekcjom stoczni wydano polecenia wyprowadzenia na redę statków znajdujących się w końcowej fazie wyposażenia, oraz zabezpieczenia dokumentacji konstrukcyjnej.

Na ulicach Gdańska straż pożarna i patrole milicyjne. Ofiarne grupy pracowników handlu zabezpieczają zdewastowane sklepy. Robotnicy przedsiębiorstw komunalnych szybko likwidują skutki zniszczeń. będą pracować do rana, by miasto mogło zacząć normalnie.

Władze informują, że w wyniku zamieszek w dniu 15 grudnia na terenie Gdańska zginęło 6 osób, około 300 ludzi odniosło obrażenia

Milicja zatrzymała m.in. 19-letniego Bronisława Ż., ślusarza Gdańskiej Stoczni Remontowej, który posiadał pistolet i amunicję, jego rówieśnika Kazimierza S., który miał przy sobie pałkę milicyjną i pas oficerski z nazwiskiem właściciela - ciężko pobitego funkcjonariusza MO, znajdującego się w szpitalu. Przy innym zatrzymanym znaleziono ręczną wyrzutnię granatów łzawiących.

Zatrzymano również 128 osób pod zarzutem dewastacji sklepów i grabieży. 30 osób, głównie kobiety i nieletnich po odebraniu dowodów rzeczowych zwolniono do domów.

W specjalnym programie Gdańskiej TV wystąpił członek Biura Politycznego KC PZPR, wicepremier Stanisław Kociołek. Omawiając akcję sił porządkowych wicepremier stwierdził, że podjęto ją w imię normalnego życia, pracy i rozwoju społeczeństwa.

Sroda, 16 grudnia

Gdańsk, godz. 4.00 Do miasta weszły oddziały wojska. Czołgi i transportery ochraniają gmachy użyteczności publicznej, zbliżają się do stoczni, by interweniować w wypadku sabotażu na terenie zakładów.

Godz. 6.40- W Stoczni Gdańskiej przed budynkiem dyrekcji zbiera się blisko 5-tysięczny tłum, żądając odpowiedzi na postulaty zgłoszone w rezolucjach podejmowanych poprzedniego dnia. Na terenie stoczni znajduje się 75 proc. zatrudnionych. Władze przy czynnym udziale aktywu partyjnego apeluje by nie wychodzono poza teren zakładu. Wskazują na wtorkowe doświadczenia, w wyniku których robotnicze manifestacje przekształciły się w burdy i chuligańskie ekcesy na terenie miasta. Przyponinają o wielkim niebezpieczeństwie, jakie stwarzają uliczne demonstracje. Wielokrotnie pada ostrzeżenie, iż wojsko użyje siły by

zapobiec zamieszkom na ulicach Gdańska oraz narastającej groźbie ulicznego terroru

Godz. 8.00 - Na terenie Stoczni Gdańskiej tworzy się niepomna ostrzeżen grupa młodych ludzi, która decyduje się ruszyć wprost na czołgi i w ten sposób sprawdzić reakcję żołnierzy na próbę wyjścia za bramę. Kończy się to tragedią. Padają strzały. Gina dwie osoby, 11 stoczniovcw odnosi rany. Demonstranci cofają się na teren stoczni. Większość robotników znajduje się na wydziałach. Powołane zostają trójki porządkowe których zadaniem jest ochrona mienia i porządku w zakładzie.

Godz. 8.15 - W ZNTK wiec. Robotnicy żądają rozmów z przedstawicielami władz, którym chcą przedstawić swoje postulaty. W wypadku odmowy spełnienia żądań, część, zwłaszcza młodych ludzi, grozi dewastacją urzędzeń.

Godz. 8.20 - Pracownicy portu w Gdańsku odmawiają podjęcia pracy. Żądają podwyżki płac o 30 proc. i uregulowania spraw mieszkaniowych.

Godz. 9.00 - W stoczni Gdańskiej ok. 3 tys. ludzi stoi na placu przed budynkiem dyrekcji. Stocznia ogłasza strajk okupacyjny.

Godz. 9.30 - Gazownia, Wodociągi, Zakład Energetyczny, komunikacja miejska pracują normalnie. Również na większości budów trwa normalna praca. W Oliwie grupa stoczniovcw agituje budowlnych do podjęcia strajku. Oponującym robotnikom grożono pobiciem. Pracownicy "Bałtyku" otrzymują anonimowe telefony. Rozmówcy grożą, że jeśli zakład pracy nie przerwie pracy - zostanie wysadzony w powietrze. Terrorystyczne pogroźki kierowane są do innych pracujących zakładów.

Godz. 10. 45 - W rejonie 11 Portu Gdańskiego kończy się wiec do-kerów. Uchwalono rezolucję domagającą się n.in. podwyżki płac i obniżenia wymiaru podatków.

Godz. 11.10 - Meldunki z powiatów. W Kwidzynie spokój, wszyscy pracują. Z Lęborka do Gdyni kieruje się transport dwóch ton chleba, dotrze on do celu między godz. 13-14. Drugi transport 10 ton chleba przy-będzie do Gdyni wieczorem. Na terenie powiatu spokojnie. W mieście dwa wypadki wybicia szyb, zatrzymano dwóch młodych ludzi. Przechwycono pisane odręcznie ulotki. W Kartuzach spokój, braki w zaopatrzeniu sklepów. W Trzewie - Fabryka Gazomierzy i "Palno" częściowo nie podjęły pracy. W Wejherowie, Pucku, Malborku - spokój. W Pruszczu nie pracuje Fabryka Aparatury Mleczarskiej i "Technet. Na terenie pow. sztumskiego spokój.

Godz. 12.00 - W Stoczni Gdańskiej wiec przed budynkiem dyrekcji z udziałem ok. 5 tys. ludzi. Przedstawiciele wydziałów dyskutują nad możliwościami wyjścia z sytuacji. Zwycięża opinia, że robotnicy powinni powrócić na wydziały i pilnować porządku. Komitet robotniczy powołał stoczniową milicję. Kierownicy wydziałów produkcyjnych utrzymują spokój i dyscyplinę.

Godz. 14.40 - W Gdańskiej Stoczni Remontowej wybrano komitet robotniczy. Ogłoszono 24-godzinny strajk okupacyjny. Załoga nie opuszcza zakładu. Postulaty: zabezpieczyć zakład przed dewastacją i ele-

mentami chuligańskimi, ukarać winnych za stan gospodarki w kraju, podwyżka płac i stabilizacja cen, usunięcie wojska z miasta.

Godz. 15.15 - W Stoczni Północnej spotkanie z delegatami wydziałów. Opracowano 5-punktową petycję. Uchwalono, że do momentu uwzględnienia wszystkich postulatów załoga nie przystąpi do pracy.

W godzinach popołudniowych sekretarze KW PZPR Jerzy Hajer i Włodzimierz Stażewski przyjęli delegację "komitetu robotniczego" Gdańskiej Stoczni Remontowej, która przedstawiła postulaty podwyżki płac, jak również obniżki i zamrożenia cen. Członkowie delegacji sami uznali podczas rozmowy, że ich postulaty są nie w pełni realne. Sekretarze KW poinformowali przybyłych, że odpowiedź na zgłoszone postulaty zostanie udzielona, tymczasem zaś apelowali o podjęcie wysiłków na rzecz zapewnienia porządku i spokoju. Delegaci zakomunikowali jednak, że nie mogą tego uczynić, ponieważ komitet przestał już panować nad rozwojem sytuacji...

Gdynia, godz. 17.30 - Port ostatecznie przestaje pracować. /Wcześniej w niektórych rejonach pracowało kilkudziesięciu robotników/. Dokerzy zapowiadają, że będą domagać się swoich praw, nie dopuszczają jednak do sabotażu i niszczenia portu. Ok. godz. 14.00 MO zabiera z terenu portu dwóch pijanych pracowników, którzy mieli przy sobie butelki z benzyną. Próba odcięcia wody i ciepła, zdołano jednak zabezpieczyć urządzenia.

Elbląg, godz. 19.15 - Na ulicach miasta chuligańskie grupy liczące po 5-10 osób kierują się w pobliże siedziby KMiP PZPR. Przed budynkiem ok. 400 osób. Atak przy pomocy kamieni. Próby podpalenia. Nieliczne siły MO rozpraszają tłum. Wycofujące się grupy wybijają szyby wystawowe. Straż pożarna interweniuje pięciokrotnie: podpalono dwa sklepy, dwa kioski i budkę telefoniczną. Ogień ugaszono w zarodku. Grupa robotników z Zamechu zorganizowana w drużynie ochrony mienia pomaga rozpędzić wyrostków.

Gdańsk, godz. 20.00 - Komenda MO informuje, iż patrol zatrzymał w ciągu dnia m. in. osobnika posiadającego granat ręczny typu RG-42. W Nowym Porcie ujęto Przemysława C. i Edwarda Ch., którzy grożąc pobiciem zmusili kierownika stacji benzynowej do wydania kilku litrów benzyny. Uzbrojeni czekali tylko na okazję by dołączyć się do zamieszek na ulicach Gdańska.

Gdynia, godz. 20.00 - Zjednoczenie Przemysłu Okrętowego przekazało do Stoczni im. Komuny Paryskiej i pozostałych stoczni telefonogramy o przerwaniu pracy w dniu 17 grudnia. W żadnej stoczni i tak nie pracowano. Treść komunikatu przekazano również władzom kolejowym, aby przez megafony na przystankach podać informację tym, którzy rano pośpieszą do pracy. Do hotelu robotniczego przy ul. Śląskiej i na osiedla, w których mieszka najwięcej pracowników SKP i sąsiadujących z nią zakładów wyruszył aktyw partyjny, aby powiadomić kogo tylko można o przerwaniu pracy.

Dla ukazania motywów tej decyzji należy przedstawić to, co się działo owego dnia w stoczni gdynskiej. Odbывał się tu wiec. górę wzięły elementy agresywne. Pobito kilka osób z kierownictwa. Wywierano presję na załogi innych zakładów aby porzuciły pracę. Trwała agitacja na rzecz demonstracji i okupacji SKP. "Na czoło wypchnięny dyrekcję i kobiety - my pójdziemy za nimi". Na dachach zabudowań SKP pojawili się ludzie z pochodniami. Około godz. 12.00 członkowie dyrekcji zostali wzięci



jako zakładnicy. Delegacja strajkujących z wziętym siłą sekretarzem KZ Porzyckim żąda rozmów z sekretarzem Komitetu Miejskiego PZPR. Jeśli w ciągu godziny nie nastąpią rozmowy spalony zostanie budynek dyrekcji SKP. Wśród członków delegacji znajduje się 4 młodych ludzi poniżej 25 lat i jeden ponad 30. Delegacja zostaje przyjęta. Stawia ultimatum aby: uznać ją za jedyną władzę SKP; ponadto - zwolnić aresztowanych członków grupy uzurpujającej sobie prawo do miana "międzyzakładowego" komitetu strajkowego w Gdyni i przyjąć zestaw żądań ekonomicznych.

Na ultimatum odpowiedziano, że przyjęcie tych warunków jest niemożliwe. Członkowie delegacji stwierdzili, że nie panują już nad sytuacją. Po powrocie, w SKP wygwizdano ich.

Nad rozwojem wypadków w Gdyni ciężkim brzemieniem ciąży widmo pożarów i rabunków w Gdańsku z 15 bm. I tu mnożyły się terrorystyczne zapowiedzi podpażeń i zniszczeń urządzeń stoczniowych, portowych i komunalnych.

W tej sytuacji podjęta została decyzja o zabezpieczeniu obiektów stoczniowych. W godzinach wieczornych do stoczni weszły jednostki wojskowe. Statki, które znajdowały się w fazie prac wykończeniowych wyprowadzone zostały na redę portu.

Wieczorem przed kamerami TV powtórnie zabrał głos członek Biura Politycznego KC PZPR Stanisław Kociołek. Przedstawił rozmiary szkód wyrządzonych poprzedniego dnia w Gdańsku. Mówił o decyzji władz przemysłu i okrętowego, które postanowiły przerwać pracę w Stoczni Gdańskiej i w Stoczni im. Komuny Paryskiej na drugich zmianach. "Te same władze - dodał rozważają podjęcie innych, niezbędnych kroków". W zakończeniu tow. Kociołek stwierdził, że tylko powrót stoczniowców do normalnej pracy, a nie wysuwanie nierealnych żądań, może stanowić podstawę do normalizacji życia w Trójmieście.

#### Czwartek, 17 grudnia

Gdańsk, godz. 2.00 - Część Stoczni Gdańskiej, około 3 tysięcy ludzi postanawia udać się do domów. Zapewniono im, mimo godziny milicyjnej, bezpieczny przejazd. Reszta załogi opuszczała zakład do 6 rano. Wyszli również i wrócili do domów, przerywając strajk, pracownicy Stoczni Północnej.

W Gdańsku panował spokój.

Gdynia, godz. 5.50 - Z ulicy Śląskiej sprzed hotelu robotniczego, którego mieszkańcy byli powiadomieni o przerwaniu pracy grupa ludzi mimo to udaje się do stoczni.

Na przystanek Gdynia-Stocznia przybywają pociągi. Z dwóch stron: od Gdańska i od Wejcherowa. Huczą stacyjne głośniki. Rozbrzmiewają wojskowe i milicyjne gigantofony, nawołują do powrotu do domu. Większość przyjeżdżających nie reaguje jednak na te wezwania. Zmiecione przez awanturników z tłumu zostają pikiety ostrzegawcze.

W Trójmieście obowiązują już nadzwyczajne rozporządzenia wprowadzające możliwość użycia wszelkich środków dla zapewnienia porządku i bezpieczeństwa, dla ochrony mienia. Gigantofony nawołują, aby nie zbliżać się do czołgów i uzbrojonych żołnierzy. Dwóm brygadzistom udaje się wyprowadzić swoich ludzi poza przystanek Gdynia-Stocznia. Wszyscy mogli zrobić to samo. Wielu jednak dało się ponieść rozpalonym emocjom.

Godz. 6.10 - Tłum napiera. Prowodrzy nawołują aby wdrzeć się do stoczni. Czy w tłumie są tylko stoczniowcy? Nikt nie może tego z całą pewnością ustalić. Na razie nic się jeszcze nie wydarzyło, ale rozważa, chłód i spokój odeszły. Z okrzykiem "hurra" tłum napiera na czołgi. Potężny wybuch - został oddany strzał ze ślepego naboju armatniego. Odpalili czołgiści. Ów wystrzał, którego już sam podmuch powala, ma wyzwolić odruch samozachowawczy. Duża grupa, nie zważając na ostrzeżenia, gwałtownie zbliża się do czołgów. Wkrótce rozlegną się strzały. Najpierw w bruk. Tłum nadal nie słucha ostrzeżeń, by nie zbliżać się do sprzętu wojskowego. Krótki raport doniesie: "Jest 4 zabitych i kilka osób rannych".

Godz. 6.20 - Z placu przed dworcem w Gdyni tłum atakuje gmach prokuratury. Otacza czołgi przy dworcu, usiłuje wdrzeć się na nie. I znowu nie pomagają ostrzeżenia - żołnierze muszą użyć broni.

Sprzed dworca, z placu Konstytucji, część ludzi ruszyła w kierunku Komendy Miejskiej MO, drugi blisko tysięczny pochód udał się na ul. Świętojańską. Skierował się przed siedzibę Prezydium MRN.

Godz. 7.30 - Na pomoście przystanku Gdynia-Stocznia wrzenie sięga zenitu. Przy Czerwonych Kosynierów około 5 tysięcy ludzi ścięra się z milicją i wojskiem. Żołnierze z trudem wytrzymują napór. Słychać okrzyki: "Brać benzynę".

Zatrzymano pociąg z Pucka. Z lokomotywy spalinowej pobrano ropę i podpalono pomost nad stacją Gdynia-Stocznia. Pada hasło marszu na Prezydium MRN. Ulicami Czerwonych Kosynierów, 10 lutego, Świętojańską i Władysława IV od godziny 8.00 do 12.00 maszerowały kolejno cztery pochody. Ostatni ze zwłokami niesionymi na drzwiach.

W okolicach stacji Gdynia-Stocznia ciągle rozlegały się strzały, płonął pomost nad torami kolejowymi. Z helikopterów i wozów milicyjnych rzucono petardy między zgromadzonych w tym rejonie i przed Prezydium MRN.

Pod naporem tłumy przed Prezydium MRN posterunki MO wycofują się poza sprzęt wojskowy. Dowódcy oddziałów WP wzywają ludzi do zatrzymania się, ostrzegają, że będą zmuszeni użyć broni. Nie odnosi to żadnego skutku.

Godz. 9.00 - Karetki pogotowia odwożą do szpitala rannych. Rany są ciężkie. Wojsko i milicja strzelają w twardą nawierzchnię bruku, pod nogi. Rykoszety godzą w nacierających, którzy za wszelką cenę chcą podpalić gmach Prezydium MRN. Znowu cztery śmiertelne przypadki. Sytuacja staje się coraz groźniejsza. Atakujący chcą wyprzeć żołnierzy i MO na ulice Bema. Po przeciwnej stronie ul. Świętojańskiej jest stacja benzynowa, chcą ją zdobyć. - Wysadzić ją! - rozlegają się okrzyki.

Trzeba zapobiec niebezpieczeństwu. Wokół stacji stoją opancerzone pojazdy wojskowe. W pobliżu bloki mieszkalne. Żadne racje, żadna argumentacja tutaj nie poskutkuje. Drogę do stacji benzynowej wojsko musi po prostu zagrodzić.

Tłum 7-krotnie naciera na Prezydium MRN. Wojsko i milicja z trudem odpierają nacierających. Trwa to aż do godz. 12.00. Kiedy szansa uzyskania środków podpalających ze stacji benzynowej zawiedzie atakujący zaczynają zabierać paliwo z baków przygodnych samochodów.

W tym czasie w rejonie Wzgórza Nowotki zatrzymano trzy pociągi:

dalekobieżny od strony Gdańska, towarowy z Kościerzyny i osobowy z Gdyni do Kościerzyny - wszystkie w pobliżu wiaduktu na ul. Czołgistów. Nawoływania do rozejścia się przez megafony zagłuszano gwizdem opanowanych parowozów. Na torach w pobliżu zatrzymanych pociągów, rozwydrzeni osobnicy wzniecali ogień. Przypuszczono też szturm na stojący na boczniczy w rejonie przystanku Gdynia-Stocznia pociąg, w składzie którego znajdowały się trzy cysterny. Skutki mogły być nieobliczalne i zapobiegnięcie im stało się koniecznością.

Sytuację przed Prezydium MRN siły porządkowe opanowały przed południem.

Elbląg, godz. 14.45 - Grupa pracowników Zakładów Przemysłu Drzewnego opuściła zakład. Pochód skierował się pod siedzibę KMiP PZPR. Po drodze dołączyli się do robotników przypadkowi przechodnie. Część z nich szybko zaopatrzyła się w kamienie i butelki z benzyną. Kiedy zostali odparci sprzed komitetu ruszyli do śródmieścia. Rozbijali sklepy i placówki usługowe. Straty liczone na miliony. Chuligani wzniecali 11 pożarów. Pomoc 40-osobowej grupy robotników Zamechu umożliwiła rozpedzenie rabusiów.

Robotnicy niektórych oddziałów Zamechu przerwali pracę. Nie opuścili jednak zakładu. Kiedy rozbito sklepy, w tym Dom Towarowy "Feniks" powołali na terenie zakładu oddział samoobrony. Stu ludzi strzegło fabryki, aby nie dostali się do niej nieproszeni goście.

Plon grudniowego popołudnia w Elblągu był żałosny. Porządek z pomocą robotników przywróciła milicja, lecz po jej stronie byli poszkodowani - sześciu rannych. Zatrzymano 65 podejrzanych o rozbój i bezprawie. W grupie tej znaleźli się przede wszystkim pospolicci złodzieje i rabusie.

Gdańsk, godziny poranne - W Gdańsku stanęły Zakłady Futrzarskie, przerwało pracę 200 osób w "Unimorze", nie pracowały niektóre wydziały ZNTK, strajkowało kilkadziesiąt ludzi w "Hydrosterze" i w Gdańskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego. Podobna sytuacja istniała w "Błaszance" i Zakładach Naprawczych Mechanizacji Rolnictwa. W Fabryce Nawozów Fosforowych załoga potępiła zdecydowanie chuliganerię, która niszczyła Gdańsk lecz opowiedziała się po stronie gdańskich stoczniowców. W porcie gdańskim stanął Rejon I. Wyłoniono milicję robotniczą i powołano odpowiedni komitet. Podobnie było w Rejonie II. Trwała jedynie praca przy rozładowywaniu fosforytów, węgla i rudy w Rejonie III.

W Gdańskiej Stoczni Remontowej przerwano strajk, Gdańskie "Fosfory", po krótkim wiecowaniu podjęły pracę. Nie przerwały jej Zakłady Rybne.

Warszawa, godz. 19.30 - Ogłoszona zostaje uchwała Rady Ministrów w sprawie zapewnienia bezpieczeństwa i porządku publicznego. W związku z poważnymi naruszeniami porządku w Gdańsku i terenie Wybrzeża, a szczególnie w związku z podpalaniem gnachów oraz urządzeń publicznych, jak również z wypadkami zabójstw uchwała zobowiązuje "organa ścigania i porządku publicznego" /.../ do bezzwłocznego podjęcia odpowiednich środków zmierzających do przywrócenia porządku i ładu publicznego oraz zapobieżenia próbom jego naruszenia".

Godz. 20.00 - Przemówienie prezesa Rady Ministrów Józefa Cyrankiewicza.

Piątek, 18 grudnia

Gdynia, godz. 7.00 - Na 900 robotników Zarządu Portu Gdynia tylko 138 podjęło pracę. Pracują warsztaty i 4 dźwigi przy załadunku węgla. Rozładowuje się 2 statki.

Gdańsk, godz. 7.00 - Do pracy przystąpiła cała załoga ZNTK. Do portu gdańskiego przyszło 1.451 robotników. Pracę podjęło 230.

Godz. 12.00 - W Zarządzie Portu Gdańsk, Rejon I podjęło pracę 450 ludzi. Pracuje Rejon III i pozostałe działy. Nie podjęli pracy robotnicy Rejonu II. Minister żeglugi wydał nadzwyczajne zarządzenie, wprowadzające mobilizację pracowników portowych. W rezultacie również i Rejon II przystąpił do pracy. Wysiłki aktywu partyjnego, sprawiły że załoga przestała wiecować. Przeładowano tego dnia 16.300 ton towarów. Istniały jednak duże zaległości. W porcie stały 24 statki, na redzie czekało 10. Na rozładunek oczekiwały również wagony.

Gdynia, godz. 12.00 - W porcie gdyńskim podjęło pracę tysiąc ludzi. Zaległości były jeszcze większe, niż w Gdańsku. W porcie stało 20 statków, na redzie oczekiwało 22. Port zaczął jednak funkcjonować normalnie. Do pracy zgłaszało się coraz więcej robotników.

Gdańsk, godz. 14.00 - Do Stoczni Gdańskiej powraca z redy portu jednostka B-418/1. O godz. 18.00 następuje przekazanie armatorowi radzieckiemu jednostki B-26/44. Normalnie pracuje Stocznia "Wisła".

Elbląg, godz. 7.00 - Nie pracują Zakłady Przemysłu Drzewnego. Nieznani awanturnicy grożą, że wysadzą zakład w powietrze. W Zamechu przerwał pracę Zakład nr.1. Jego pracownicy agitują inne wydziały. Załoga Zakładów Drzewnych wbrew zapowiedziom nie wychodzi na ulicę. W mieście młodzi ludzie wykupują denaturat i benzynę. Odgrażają się, że spalą KP MO. O godz. 15.00, na skutek napiętej sytuacji, do miasta wkroczyło wojsko. W Zamechu rzucono hasło: "Nie pracujemy, ale nie wyjdziemy na ulicę". Powołano grupę samoobrony. Część załogi jednak pracuje. Druga zmiana ZWP nadal nie podjęła pracy. W śródmieściu gromadzą się grupy młodych ludzi. Usiłują podpalić budynek KMiP PZPR. Tłum demonstrantów rozbija sklepy, rabuje. Rozpędzą ich milicja i wojsko. Użyto gazów łzawiących i petard. Prowadzą atakują czołg. Chcą go podpalić. Odstrasza ich wystrzał armatni ze ślepego naboju. Tłum jest napastliwy. Wojsko i milicja ostrzegają, że będą zmuszone użyć broni. Niestety, bez skutku. Tłum atakuje. Padają strzały. Jest jeden zabity i 3 rannych. Zdemolowano 134 placówki handlowe i usługowe. Straty sięgają 25 milionów zł. Przesunięto godzinę milicyjną z 18 na 17.

Tego dnia życie na terenie całego województwa powraca do normy. Pracują starogardzkie zakłady przemysłowe. Krótka przerwa nastąpiła jedynie w Fabryce Mebli Okrętowych, gdzie na żądanie załogi odbyło się spotkanie z I sekretarzem KP PZPR. Po spotkaniu wrócono do pracy. Normalnym rytmem odbywało się wszystko w Lęborku i Kościerzynie. Tylko w Malborku przerwano pracę w Fabryce Wentylatorów na wydziale montażu /60 osób/. Odbyło się spotkanie I zmiany z sekretarzem KP PZPR. Również

i tu po rozmowie i wyjaśnieniach podjęto pracę.

Sobota, 19 grudnia

Normalnie pracują porty Gdańska i Gdyni. W porcie gdańskim stoi 28 statków, na redzie oczekuje 10. W Gdyni trwa praca na trzy zmiany. Na II zmianę zgłosiło się ochotniczo 560 robotników, na III - 300.

Przeładowano 16.872 tony towarów.

W "Elmorze" i "Hydrosterze", w związku z podjęciem pracy przez stocznnię, uruchomiono II zmianę. Ze Stoczni Gdańskiej wyszły 2 statki przeznaczone dla armatora radzieckiego. Stocznia "Wisła" zamknęła roczny plan produkcji towarowej. W próbnym rejsie wyszedł ostatni statek.

Bez zakłóceń pracują wszystkie zakłady przemysłowe Trójmiasta. Podobnie w Czestochowie, w Starogardzie, Lęborku i w innych mniejszych ośrodkach przemysłowych województwa. Podjęły pracę ZWP w Elblągu. Tylko w Zamechu, z rana, na niektórych wydziałach odbywały się wiece. Stała się nowa odlewnia. Na ulicach miasta przed południem gromadziły się niewielkie grupki demonstrantów. Po południu panował spokój. /.../

"K R W A W Y C Z W A R T E K"

17 grudnia 1970r.

DLA MIESZKAŃCÓW MIASTA GDYNI

Do wszystkich krajów świata !

Robotnicy stoczni Komuny Paryskiej w Gdyni i robotnicy portu oraz robotnicy i pracownicy umysłowi wszystkich przedsiębiorstw na Wybrzeżu błagają o potępienie zbrodni ludobójstwa dokonanej na niewinnej ludności Wybrzeża przez polskie NKVD. /Pachołków Moczara szkolonych w specjalnych szkołach w Słupsku, w Pile i innych miastach na terenie Polski/.

PROSIMY o przeczytanie tego listu przez wszystkie środki masowego przekazu i domagamy się ukarania winnych wydania rozkazu mordowania w bestialski sposób dzieci, kobiet, kobiet ciężarnych, matek, ojców, synów, którzy wszyscy na apel Kociołka w dniu 17 grudnia śpieszyli do pracy w stoczni, do portu i przedsiębiorstw położonych przy ul. Polskiej, Marchlewskiego i Oksywiu.

W dniu 16 grudnia 1970 r. między godz. 20 a 21 Kociołek przez radio wezwał wszystkich ludzi, ażeby zaprzestali strajku i udali się do pracy. Na ten apel robotnicy w/w przedsiębiorstwach w dniu 17 grudnia 1970 r. niczego nie przeczuwając, udali się w najlepszej intencji do pracy. Do stoczni, do portu i wymienionych przedsiębiorstw trzeba przechodzić przez pomost nad torami kolejowymi z ulicy Czerwonych Kosynierów, dawniej ul. Morskiej, na wymienioną ul. Polską. Pierwszą schodziła kobieta w ciąży po schodkach z wiaduktu na ul. Polską, w odstępie o kilkanaście schodów za nią schodziło czterech robotników prawdopodobnie ze stoczni i w tym momencie, bez żadnego ostrzeżenia, seria z pistoletu maszynowego. Kobie-

"Der Spiegel" z 25 stycznia 1971 r.

./.

ta z okrzykiem "Jezus Maria" stoczyła się na ulicę. Następną serią z pistoletu maszynowego - jeden robotnik zawisa na poręczy schodów, trzech wali się na schody. Powstaje nieopisany popłoch i przerażenie oraz okrzyki: "Mordują, krew się leje". W tej też chwili weszły na przystanek Gdynia-Stocznia dwie kolejki elektryczne, które przywiozły robotników z kierunku Gdańska i Wejherowa. Ludzie wysiadający z kolejek, widząc co się dzieje, wyskakiwali na tory i po torach uciekali na ul. Czerwonych Kosynierów. Dwóch padło na torach, na pewno od snajperów, gdyż milicja Moczara nie mogła ich razić, gdyż znajdowała się po przeciwnej stronie wagonów.

Na ul. Czerwonych Kosynierów zebrało się ludzi masa krzycząc: "Mordercy, gestapowcy!" Zamieszanie, oburzenie na władze rzekomo ludowe, które wydały rozkaz masakry i mordu. Tak było do czasu aż się rozwidniło. Gdy się rozwidniło, weszły do akcji jeszcze helikoptery, które zrzucały na ludzi gazy zawiące i strzelały z maszynowych karabinów, zabijając i raniąc wiele osób. Ludzie się rozbiegali na wszystkie strony, kryjąc się przed helikopterami. Młodzi, nie patrząc na strzały, wyjęli drzwi z klatki schodowej, położyli na nich zabitego chłopca, który jechał do szkoły, umoczyli w jego krwi polski Sztandar i szli w kierunku miasta. Do tej grupy przyłączyło się co najmniej 2.000 ludzi, udając się do prezydium Miejskiej Rady Narodowej celem wyjaśnienia sytuacji. Gdy doszli do ul. Świętojańskiej, tam już na nich czekali wychowankowie Moczara. Nastąpiła straszliwa masakra i mordowanie, jeden jęk i płacz matek, na oczach których mordowano bezbronnych.

Nie wiemy dlaczego władze wydały wyrok na mieszkańców Gdyni, ponieważ w Gdyni ani jednej szyby nikt z narodu nie wybił, nikt nic przecież nawet nie uszkodził, wobec tego pytamy, za co? Prasa podaje, że jest 21 zabitych, lecz pomyliła się co najmniej o zero. Z rannymi obchodzono się w sposób nieludzki. Milicja mówiła, że bandyci mogą zdychać i nie ma potrzeby przekazywania ich do szpitali. Z tego wynika, że robotnik w Polsce jest bandytą w pojęciu tak zwanego Rządu Ludowego. Hańba na wieki dla władzy ludowej, która morduje własnych członków i swój naród.

Gdynia nigdy nie zapomni niewinnie przelanej krwi Moczarowi i Cyrankiewiczowi, który podpisał wyrok na jej mieszkańców, jak również na mieszkańców miast Gdańska, Elbląga, Sztumu, Słupska i Szczecina. Prosimy, ażeby Organizacja Narodów Zjednoczonych zażądała od władz polskich dokładnych danych, ile zamordowano ludzi w wymienionych miastach i oddania trupów rodzinom, gdyż wszystkich wywieziono w nieznanym kierunku i zakopano. Druga Piaśnica.

Robotnicy Stoczni Komuny Paryskiej,  
Portu i pozostałych przedsiębiorstw

Ulotka tej treści krążyła w Gdyni, datowana: Gdynia, dnia

18.12.1970 r. Została ona zamieszczona w amerykańskim tygodniku

"Time" z dnia 27 stycznia 1971 r.

## RELACJA POLSKIEGO LEKARZA Z GDAŃSKA

Wydarzenia grudniowe były poważniejsze niż przypuszczano. Cztery dni i cztery noce - bez przerwy - pełniłem służbę jako lekarz. Aż do godziny milicyjnej objeżdżałem karetką ulice i zwoziłem rannych do kliniki. Po godzinie milicyjnej, kiedy nie wolno było wychodzić na ulicę pracowałem w klinice. Wszystkich chorych, którzy zajmowali łóżka, a zdolni byli do opuszczenia kliniki, puściliśmy do domu. Ich łóżka zajęli ranni. Cały personel szpitala pracował bez chwili wytchnienia. Na zarządzenie władz bezpieczeństwa wszyscy ranni zostali zarejestrowani w inny niż zwykle sposób, mianowicie zrezygnowano z kart chorobowych, notując tylko nazwiska. Przedtem milicjanci, którzy wystawili posterunki przy wejściu badali tożsamość rannych.

Rany były niemal we wszystkich przypadkach bardzo ciężkie. U wielu śmiertelnie rannych na pierwszy rzut oka nie można było stwierdzić pokaleczeń, gdyż rany od pocisków - najczęściej w brzuch lub w podbrzusze - były nieduże i wydawało się, że nie mogą być przyczyną śmierci. Dokonaliśmy po kryjomu sekcji zwłok i stwierdziliśmy, że wnętrzności były rozerwane i poharatane. Doszliśmy do wniosku, że do ofiar strzelano specjalną amunicją. Chirurdzy sfotografowali wyniki autopsji ciał i sporządzili w ten sposób tajną dokumentację. Stwierdziliśmy medycznie, że część rannych milicjantów, których przywieziono do szpitala, znajdowała się pod działaniem narkotyków. Ich stan nie mógł być spowodowany nadużyciem alkoholu. Stwierdzono rozszerzenie źrenic i pianę na ustach. Podczas transfuzji krwi często dochodziło do nagłego zgonu, co jest zjawiskiem nienormalnym. Najwyraźniej osoby te przed rozpoczęciem akcji potraktowane zostały środkami podniecającymi.

Do naszego szpitala przywieziono chłopca, który nie miał ran na skutek postrzałów lecz miał zmiażdżoną czaszkę i pogruchotane kości od pałek.

Wieczorem, po godzinie milicyjnej, ulicami miasta krążyły samochody-chłodnie, które normalnie służą do transportu mięsa, ryb lub owoców. Zbierały one zwłoki leżące na ulicach i placach. Zabitych identyfikowano na podstawie dowodu osobistego lub innych dokumentów, a następnie zawożono pod znalezionej adres. Milicjanci zarządzali natychmiastowy pogrzeb, do którego dopuszczana była wyłącznie najbliższa rodzina; w Gdańsku i Gdyni - dwie osoby, w Sopocie - pięć.

Mój krewniak, uczeń technikum, który w ogóle nie brał udziału w demonstracjach, został aresztowany i zaprowadzony na posterunek, gdzie przetrzymano go przez 24 godziny. Potem wypuszczono go, ale na podwórzu umundurowani milicjanci utworzyli szpaler. Chłopiec musiał przebiec wśród tego szpaleru, a milicjanci bili go pałkami. Wybito mu wszystkie zęby górnej szczęki. To samo spotkało tych, którzy zostali aresztowani razem z nim. Niektórzy doznali złamania kości.

W samej tylko Gdyni było trzystu zabitych. Aresztowanych trzymano w dwóch obozach utworzonych w okolicy miasta natychmiast po wybuchu rozruchów.

/Powyższa relacja została zamieszczona w niemieckim tygodniku

"Der Spiegel" z 25 stycznia 1971 r./

Relacja z Gdańska /źródło prywatne redakcji WK/

W poniedziałek 14 grudnia między godziną 14 a 16, robotnicy oblegali gmach partii. Budynek został podpalony. 160 osób znakujących się wewnątrz zostało wziętych przez robotników jako zakładnicy. Zostali oni zaprowadzeni do portu i zamknięci na jednym ze statków.

We wtorek 15 grudnia, manifestanci zgromadzili się przed Dworcem Głównym oraz wewnątrz budynku. Aby wyprzeć demonstrantów z dworca, milicja własnoręcznie podpaliła budynek wrzucając do środka butelki z benzyną.

Demonstracje robotnicze były dobrze zorganizowane. Robotnicy szli w szyku, podzieleni według brygad roboczych. Każda grupa prowadzona była przez brygadzystę.

Robotnicy byli uzbrojeni. Widziano ich na dachach domów jak strzelali do wojska i milicji. Po wydarzeniach, na początku stycznia, mury oblepione były apelami do ludności, nawołującymi do oddania 70 pistoletów maszynowych brakujących w magazynach milicji.

W samych oddziałach milicji demoralizacja była ogromna. Milicjanci nie chcieli wyjść na ulicę i bić robotników. Wielu usiłowało porzucić pracę w milicji, po to by raz na zawsze "przestać być gliniarzem". Oficerowie najprzeróżniejszymi sposobami zmuszali ich do wyjścia na ulicę. Jedną z nich polegała na oszalałaniu milicjantów narkotykami. Jeden z gdańskich lekarzy opowiadał, że wśród rannych funkcjonariuszy MO znalazł ponad 100 przypadków zupełnego oszołomienia substancją niewiadomego pochodzenia.

Milicja zachowywała się wobec manifestantów w sposób wyjątkowo okrutny. Leżących na bruku rannych wielokrotnie dobijano. Ulice usłane były ciałami. Milicja usuwała je przy pomocy samochodów-chłodni, służących do przewozu żywności. Na samochodach wymalowano czerwone krzyże. Zapotrzebowanie na takie samochody-chłodnie musiało być bardzo duże, skoro rokwirowano je z przedsiębiorstw odległych nieraz o kilkadziesiąt kilometrów od Gdańska.

Należy zaznaczyć, że robotnicy sami zorganizowali własne pogotowie ratunkowe, przy współudziale lekarzy i pielęgniarek gdańskich szpitali.

W mieście mówi się wszędzie o co najmniej 500 zabitych.

Tenże sam lekarz twierdzi, że spotkał się z ogromną ilością przypadków kiedy ranni byli dosłownie podziurawieni jak sito od serii karabinów maszynowych.

Manifestanci mścili się na milicji. I tak w Gdyni, po prawej stronie ul. Świętojańskiej, kilkadziesiąt milicjantów zostało powieszonych na drzewach.

---:---:---

Wieczorem 12 grudnia 1970 r. odbyło się zebranie organizacji partyjnej stoczni gdańskiej. Przemówienie wygłosił Stanisław Kociołek, członek Biura Politycznego. Trzy tysiące robotników z ogromną siłą protestowało przeciwko podwyżce cen. Domagali się wyjaśnienia dlaczego zostali oszukani lukrowanymi słowami o wzrastającym dobrobycie. Żądali znie-



sienia dekretu o podwyżce cen albo natychmiastowego podniesienia płac. Rozwścieczony Kociołek napadł na robotników. Stwierdził, że robotnicy muszą przestrzegać zasad demokracji socjalistycznej oraz, że występowanie przeciwko decyzjom rządu stanowi akt anty-socjalistyczny. Jego zdaniem wypowiedzi robotników nie miały żadnego oparcia w rzeczywistości i były nieuzasadnione, ponieważ pracownicy stoczni należą do grupy najlepiej opłacanych w kraju. Zebranie skończyło się wśród ogólnego zamieszania. Wznoszono wrogie okrzyki przeciwko Kociołkowi. Zaraz po zebraniu robotnicy postanowili zastrajkować. /dziennik szwedzi "Expressen" z 22.12/

Nazajutrz, 13 grudnia robotnicy stoczni gdańskiej przeprowadzili jawne wybory delegacji, która miała udać się do siedziby Komitetu Wojewódzkiego Partii, aby przekazać protest przeciwko podwyżce cen. Najprawdopodobniej członkowie delegacji zostali aresztowani w budynku partii. /"Der Spiegel" z 18.01.71/

We wtorek, 15 grudnia, do miasta weszły czołgi. Manifestanci usiłowali zatrzymać je, kładąc się w poprzek jezdni. Wielu żołnierzy zadawało się oddaniem strzałów w powietrze, aby odstraszyć tłum. Jednakże milicja otworzyła ogień zabijając co najmniej 300 osób... Jeden z czołgów najechał na robotnika leżącego na ziemi rozjeżdżając ciało na dwoje... Manifestantom udało się odebrać milicji szczątki ich towarzysza i owinęli je w polski sztandar. Widząc to, milicjanci zaatakowali powstańców przy pomocy broni maszynowej, odebrali ciało, zerwali z niego sztandar i wrzucili do samochodu-chłodni. /dziennikarz Kurt Karlson, "Expressen" 20.12/

W miejscowościach leżących wzdłuż szosy ze Szczecina do Koszalin wszystkie restauracje i sklepy są pozamykane, jako wyraz protestu przeciwko podwyżce. W stronę Gdańska i Gdyni posuwają się kolumny czołgów i wojska. /dziennikarz szwedzi Ken Olafsson, 18.12/

W Gdyni czołgi wjechały w tłum liczący ok. 2000 manifestantów. W pierwszej chwili robotnicy rozstąpili się, później jednak utworzyli żywy mur. Wtedy właśnie jeden z oficerów pojawił się w luku czołgu i strzelił do piętnastoletniego chłopca, następnie zaś dobił leżącego drugim strzałem z rewolweru. Robotnicy zaatakowali czołg, wyprowadzili oficera na zewnątrz i dosłownie rozerwali go na kawałki. /Expressen, 22.12/

Rozwścieczona policja strzelała przez cały czwartek 17 grudnia. Sześciu robotników niosło na drzwiach chłopca zabitego gdy wracał ze szkoły; jego ciało przykryte było polską flagą. "Patrzcie, oto wasze dzieło" - krzyczeli robotnicy do policjantów. Cała szóstka została dosłownie zmasakrowana serią karabinów maszynowych. Około godziny 1.30 pięciu robotników wyszło z okupowanej stoczni, aby porozmawiać z żołnierzami. Znajdujący się obok kapitan rozkazał żołnierzom strzelać. Ci ostatni wykonali rozkaz, ale dopiero pod naciskiem kapitana, który wywijając rewolwerem groził zabiciem nieposłusznych. /Expressen, 19.12/

Naoczni świadkowie opowiadają, że kiedy przy użyciu broni rozbito manifestację robotników i studentów i gdy potem cynicznie zabito trzech robotników, tłum rzucił się na milicjantów z potworną siłą. Zostali oni rozbrojeni i powieszani na drzewach. /Expressen, 19.12/

Znajdowaliśmy się na dworcu w Gdyni, kiedy oddziały ORMO, milicji i wojska ponownie zaatakowały. Kilka minut przedtem dworzec wypełniony był tłumem skandującym wrogie okrzyki pod adresem żołnierzy. Krzyczano "Gestapo"! Równocześnie wydawano żołnierzom rozkazy przez głośniki. Zaczęła się strzelanina. Milicja użyła gazów łzawiących. Nad miejscem walki krążył helikopter, z którego kierowano operacjami na ziemi. Stojący koło mnie mężczyzna został zabity. /dziennikarz duński Ustron Buch, dziennik szwedzi "Aftonbladet", 18.12/

Konsul szwedzi w Gdańsku donosi, że pierwsze manifestacje w tym mieście miały miejsce w poniedziałek 14 grudnia, kiedy 500-600 studentów i robotników portu zebrało się w stoczni i wyruszyło do centrum. Niedaleko konsulatu, manifestanci usiedli na ziemi. Do akcji przystąpili strażacy, oblewając tłum z działek wodnych. We wtorek miała miejsce manifestacja kobiet przeciwko podwyżce cen. /Aftonbladet, 16.12/

- Stocznia im. Komuny Paryskiej, zatrudniająca dziesiątki tysięcy robotników została zajęta siłą przez wojsko i milicję.

- W porcie gdańskim stoi wrak radzieckiego statku handlowego, podpalonego przez strajkujących.

- W centrum Gdyni stoją czołgi o 50 metrów jeden od drugiego. /agencje UPI, AP i AFP/

Słupsk. To był najstraszniejszy terror policyjny, jaki widziałem w moim życiu. Uformowani w grupy po 15-20 ludzi, milicjanci rozproszyli się po całym mieście. wyskakiwali z samochodów i rzucali się na przechodniów. Nie na manifestantów, lecz na zwykłych przechodniów. Żaden z milicjantów nie mógł co do tego mieć wątpliwości. Tym niemniej bili ich z całą bezwzględnością. Bili wszystkich według z góry opracowanej metody. Nasze wspomnienia są bardzo fragmentaryczne, gdyż cały czas musieliśmy uciekać. Biegliśmy małymi uliczkami, kryjąc się w drzwiach i pomagając starszym kobietom w ratowaniu się. /dziennikarz duński Jacob Andersen, dziennik szwedzi "Arbetarbladet", 21.12/

- W Gdańsku padały okrzyki: "Chleba, chleba!" oraz "Precz z Gomułką,

- Według kilku źródeł pierwsze strzały zostały oddane przed domem Partii do tłumy robotników. Byli zabici i ranni. Wtedy właśnie wściekłość tłumy przybrała przerażające rozmiary.

- Naoczni świadkowie wydarzeń w Gdańsku podkreślają masowy udział kobiet w demonstracjach.

- W Gdańsku, grupa pięciu robotników zbliżyła się do żołnierzy otaczających stocznię. "Chłopaki, do kogo chcecie strzelać? Do własnych ojców?" Kapitan dowodzący oddziałem rozkazał strzelać pod groźbą rozstrzelanie opornych. Robotnicy zostali zabici. /Radio Wolna Europa/

Strajki w Szczecinie rozpoczęły się w czwartek rano. Około południa, na brzegu Odry zebrało się 5000 robotników. Byli gotowi iść na gmach Komitetu Wojewódzkiego Partii. Manifestacja została zatrzymana przez liczne siły milicji. Zaczęły się gwałtowne starcia. Robotnicy wyrócili dużą ilość radiowozów i pojazdów milicyjnych, następnie zaś wyruszyli do centrum miasta w momencie nadejścia posiłków milicji.

Szczecin płonie. Władzom nadal nie udaje się przywrócić spokoju.

Radio bezustannie nadaje apele do ludności o przestrzeganie godziny policyjnej, jednak nie znajdują one żadnego echa wśród mieszkańców Szczecina. Ludność nadal protestuje, mimo że w całym kraju milicja otrzymała rozkaz użycia broni.

Potężne walki wybuchły w Słupsku. Ludność zbudowała barykady. Szczecin jest wypełniony czołgami i wozami pancernymi, które przejechały kilka osób, w chwili gdy tłum w panice szukał schronienia. Słychać strzały i wybuchy koktaili-Mołotow. Port jest otoczony niewyobrażalną ilością czołgów. Obsadzone są wszystkie strategiczne punkty miasta. Na pancerzach czołgów robotnicy wypisali kredą: "Nie jesteśmy chuliganami, chcemy chleba, wolności słowa i podwyżki płac". /Expressen, 18.12/

Rozgłosiła szczecińska ponawia apele, wzywające ludność do przeciwstawiania się anarchii: "Każdy robotnik musi powrócić na swoje miejsce. Jest to patriotyczny obowiązek, którego wymaga chwila". /dziennik szwedzi "Dagens Nyheter", 22.12/

W Szczecinie, na murach i na czołgach widniały napisy: "Jesteśmy robotnikami a nie chuliganami", "Chcemy wyższych płac". Grupy młodych ludzi zatrzymywały się przed czołgami śpiewając. Wielu włąziło na czołgi i toczyło dyskusje z żołnierzami.

W czwartek 17 grudnia, popołudniu, tłumy robotników przybywały zewsząd do śródmieścia. Milicja i wojsko nie panowały nad sytuacją. Wieczorem niebo przeszywane było rakietami świetlnymi. Nagle pojawiły się cztery czołgi. Za nimi posuwały się oddziały milicji z bronią gotową do strzału. Tłum, głównie kobiety, wznosił okrzyki: "Mordercy, chcecie strzelać do waszych matek i ojców". Czołgi zatrzymały się. Żołnierze zdjęli hełmy i zaczęli błagać manifestantów o rozejście się, tłumacząc im, że muszą wykonywać rozkazy. /Radio Wolna Europa/

Słupsk. Terror trwał już od godziny i nie można było zdać sobie sprawy z sytuacji w mieście. Gaz piekł w oczy, tysiące ludzi biegło we wszystkich kierunkach. Milicja atakowała bez przerwy. Widziałem jak w kawiarni zmasakrowano pięciu mężczyzn przy pomocy pałek. W innym miejscu widziałem jak lawina ciosów spadła na dwie dziewczyny wyjące z bólu. Na jeden z ulic milicjanci brutalnie zatrzymali 40-letnią kobietę. Ciągnęli ją po chodniku, potem zaczęli ją bić z dzikim okrucieństwem. Dwoch wlokło kobietę, a trzeci bił ją pałką. Głowa kobiety opadła jej na piersi. Wrzucono ją do wozu milicyjnego, bez przerwy okładając ją pałkami. Na ulicy wszyscy myśleli tylko gdzie najlepiej się schować. Ludzie uciekali we wszystkich kierunkach, do kawiarni, do sklepów, tłoczyli się w drzwiach rzucali pod stoły. Wszyscy mieli łzy w oczach. /Jacob Andersen, dziennik szwedzi "Extrabladet", 19 grudnia/

Ledwo uszedłem z życiem. Razem z moją przyjaciółką byliśmy w Szczecinie, gdy nagle całe miasto wypełniło się żołnierzami i wozami pancernymi. Strzelano do tłumu. /Bent Magnusson, Arbetarbladet 21.12/

W niedzielę 20 grudnia robotnicy proklamowali strajk powszechny w całym Szczecinie. /AFP/

Polskie miasto Szczecin zamieniło się w prawdziwą republikę robotniczą podczas walk grudniowych - donosi specjalny wysłannik jugosło-

wiańskiej "Politiki" w Warszawie, Risto Bajalski. Cała władza w mieście jest sprawowana przez Komitet Strajkowy. Miasto zostało zupełnie sparaliżowane przez strajk powszechny ogłoszony w czwartek 17 grudnia. Utworzono Komitet Strajkowy, który przejął w swe ręce całą władzę nad miastem, wszystkie kompetencje organizacji partyjnych i administracji miejskiej. Stworzono milicję robotniczą z opaskami m. in. aby nie dopuścić do niszczenia maszyn w przedsiębiorstwach. /"Le Monde", 2.01.71/

W normalnym okresie rozgłośnie gdańska i szczecińska nadają swoje programy na tych samych falach, lecz nie jednocześnie. Jednakże w nocy z 15 na 16 grudnia, w chwili gdy Gdańsk podawał komunikaty, w Szczecinie radio grało muzykę na tej samej fali. I odwrotnie. Tym sposobem mieszkańcy Gdańska i Szczecina mogli słuchać wyłącznie własnej rozgłośni. /Aftonbladet, 16.12/

W Szczecinie i Gdańsku radio bez przerwy nadaje wezwania do ludności o oddawanie krwi dla rannych. /Expressen, 22.12/

Jak już wiadomo obecnie, robotnicy stoczni szczecińskiej wybrali radę robotniczą. Jej zadaniem było rozpocząć pertraktacje z Wałaszkiem co do środków jakie należy podjąć natychmiastowo, lecz funkcjonariusze partyjni wpadli w wściekłość i wsadzili do więzienia wybranych przez robotników delegatów. Wałaszek schronił się w koszarach jednej z jednostek wojskowych. Manifestanci zdemolowali jego willę i podpalili gmach Komitetu Wojewódzkiego Partii. Czołgi i wojsko zdusiły tę proletariacką rewolucję. Jednakże trzy dni później, kierownictwo partii musiało dalej negocjować z radami robotniczymi. /Der Spiegel, 18.01.71/

Zakończyły się rozmowy między władzami wojewódzkimi i partyjnymi Szczecina a przedstawicielami załogi stoczni szczecińskiej im. Adolfa Warskiego oraz stoczni remontowej. Załogi zaprzestaną strajku i powrócą do swych domów. /Komunikat rozgłośni szczecińskiej, 20.12. godz. 18.45/

Porozumienie, o którym mówiliśmy w poprzednim komunikacie, nie zostało przyjęte jeszcze przez wszystkie strony. Otrzymaliśmy doniesienia od komitetu strajkowego stoczni i z innych fabryk, że dyskusje o solidarności z robotnikami stoczni trwają nadal. /komunikat, godz. 21.15/

Terytorium stoczni znajduje się pod kontrolą robotników. Dyskusje służą im do wyjaśnienia prawdziwego znaczenia ostatnich wydarzeń. Stoczniowcy wystawili patrole wzdłuż Odry. Uzbrojeni robotnicy stoją na straży wokół budynku dyrekcji stoczni. /"Kurier Szczeciński", wg. Der Spiegel z 18.01/

Wczoraj pracownicy naszej drukarni zatrzymali pracę, w dowód solidarności z robotnikami stoczni, mimo iż zdają sobie sprawę jak ważnym i koniecznym jest, by właśnie teraz czytelnik mógł być poinformowany. Z tego względu zdecydowali oni wydrukować jeszcze numer dzisiejszy. Dziękujemy im za to. /artykuł redakcyjny, "Kurier Szczeciński", 20.12/

Byłem zdumiony dyscypliną, jaka panowała w stoczni okupowanej przez 10 000 robotników. Strajkujący spotkali się z szerokim poparciem wśród ludności. Kuchnie restauracji donosiły im ciepłe posiłki. Lekarze i pielęgniarki stoczni pozostali na swoich stanowiskach. Wszyscy strajko-

wali, nawet dyrektor, który musiał kajać się aby wejść do środka. Strajk trwał od 17 grudnia do Bożego Narodzenia. /Norbert Dienes, inżynier firmy Lloyds, w wywiadzie dla korespondenta UPI, 2.01./

W Gdańsku i Gdyni, po krwawych walkach, partia wycofała robotnikom karty obecności. Ich zwrot ma być uwarunkowany selekcją robotników. Rozgłoszonia gdańska zapowiedziała, że robotnicy nie posiadający nowej karty, mają stawić się w biurze kadr. /Der Spiegel, 18.01/

Od pierwszego dnia walk, jednym z haseł stoczniowców było następujące: "Precz z czerwoną burżuazją, chcemy chleba a nie telewizorów".

Wielu członków partii podarło swoje legitymacje. /Expressen, 22.12/

W czasie walk w Gdyni rzucono do akcji oddziały rezerwowe milicji, złożone w większości z robotników. Milicjanci odmawiali strzelania do tłumu i oddawali broń manifestantom. /dziennik szwedzi "Svenska Dagbladet", 23.12/

Relacja robotnika portu szczecińskiego /wyjątki/

...O wydarzeniach w Gdańsku dowiedzieliśmy się, gdy przybił na nasze nadbrzeże statek "Słupsk" z owocami cytrusowymi, który został skierowany do Szczecina, bo już w Gdańsku były strajki. Było to w środę 16 grudnia. Lecz już od wtorku 15 grudnia posyłano na nadbrzeże do wyładunku tak zwane brygady mieszane. Polega to na tym, że każdą normalną brygadę dzieli się na 3 lub 4 części i z takich porozbijanych brygad tworzy się nowe po to, by utrudnić robotnikom porozumienie między sobą. Bo ludzie się wtedy nie znają i boją się siebie. Ale w środę, gdy rozeszły się wiadomości o Gdańsku, nikt nie miał ochoty pracować. Pracowaliśmy jeszcze, tak jakby czekając co się stanie dalej. Marynarze na statkach dziwili się temu i słyszało się głosy: "Wy tu spokojnie pracujecie, a tam w Gdańsku i Gdyni waszych kolegów masakrują".

W czwartek już od rana poszła na nadbrzeże wiadomość, że zastrajkowała Stocznia i że wylagła na ulice. Przyłączyłem się do stoczniowców z kilkoma kolegami. Stoczniowcy już mieli starcia z milicją, gdy tylko wylegli na ulicę. Milicja organizowała specjalne kordony. Było tego dosyć dużo. To było w Parku Żeromskiego w pobliżu skrzyżowania ul. Szarotki i Parkowej. Tam się właśnie zebrała masa tłumu i utworzył się pochód. Zatrzymano samochody i wytaczano benzynę z baków do butelek. Pochód skierował się ulicą Malczewskiego, a później ulicą Matejki. Gdy pochód, pewno około trzech tysięcy ludzi, doszedł do ulicy Plantowej, milicja skierowała przeciwko ludziom gaz. Tłum się cofnął, ale obszedł bocznymi drogami i zgromadził się w coraz większej liczbie na placu Hołdu Pruskiego, a stamtąd skierował się na plac Żołnierza Polskiego, tam gdzie mieści się siedziba Komitetu Wojewódzkiego partii; bez przerwy napływały posiłki milicji. Zaczęto rzucać kamieniami w szyby, a później poleciały butelki z benzyną.

Delegację stoczniowców, bodajże 16 robotników, zamknięto, bo Walaszek powiedział, że "z hołdą nie chce rozmawiać". Tłum szedł zewsząd.

Okrzyki chóralne "Szczecin z Gdańskiem", "Szczecin z Gdańskiem", a także "Chodźcie z nami". To do tłumu, który stał na chodnikach, do ludzi na balkonach, do ludzi na budowach. Niektórzy z robotników na budowach porzucali pracę i przyłączali się do manifestacji. Wołano o zwolnienie aresztowanych i o obniżkę cen. Następnie żądań przybywało, bo doszły żądania wyższych płac, zmian w Związkach Zawodowych, Radach Robotniczych, w lokalnych władzach partyjnych i państwowych, wreszcie zmian centralnych w Warszawie.

Tłum pod KW domagał się by wyszedł Walaszek, ale Walaszek się nie pokazał. Wtedy wiara była tak zdenerwowana, że zaczęto demolować Komitet Wojewódzki. Został nie doszczętnie, ale poważnie zniszczony. Podpalono go od wewnątrz. Z kasyna partyjnego, które tam się znajdowało, wnoszono różne rzeczy: słodycze, delikatesy, alkohole. Tam wszystkiego było pełno. Rozrzucano to wśród tłumu, który natychmiast butelki z winami, koniakami i szampanami tłukł o bruk. Widziałem! Nie ma mowy, by ktoś kradł lub pił te napoje. Wszystko tłum tłukł i niszczył. Ludzie byli oburzeni tym, co znaleźli wewnątrz budynku partii. No bo w kasynach, zwłaszcza milicyjnych, a także innych wszystko jest. Można bez trudu kupować po niskich cenach. Były grupy chuliganów. Ale ze sklepów żywnościowych także i inni brali te artykuły, które podległy podwyżce. Nie wyglądało to na rabunek. Ludzie chcieli pokazać jak są niezadowoleni, bo wszyscy wiedzieli, że przed podwyżką zaopatrzenie sklepów było bardzo kiepskie, ani mięsa, ani żadnych wyrobów mięsnych nie można było dostać. Natomiast gdy nastąpiła podwyżka, wszystko się jakoś pokazało, tylko że już było droższe i że nie było za co kupić. Robotnicy w Szczecinie stwierdzili kategorycznie, że na parę dni przed grudniową podwyżką cen, milicji podwyższono pensję o 10%. Wiedział o tym cały Szczecin i dlatego robotnicy nie dawali później wiary zaprzeczeniom władz. Wiadomości te przedostały się przez krewnych i znajomych pracujących w administracji MO.

Do starć z milicją doszło na ulicy Małopolskiej przy Komendzie Wojewódzkiej i przy kasynie milicji. Przy świetle dziennym zachowanie się milicji było nieco oględniejsze, lecz już w czwartek 17 grudnia, po zapadnięciu zmroku, a zmrok zapada wcześniej, milicjanci, zwłaszcza ze specjalnej rezerwy, zachowywali się jak horda dzikusów. Tłukli kogo popadło, nawet kobiety i dzieci. Zaczęli też strzelać bez ostrzeżenia do każdej grupy zbierającej się na ulicach. Tylko pierwsze salwy oddawano pod nogi w bruk przed tłumem, następnie strzelano jak popadło. Na placu Żołnierza Polskiego, po odparciu ataku młodych robotników na grupę milicjantów, widziałem wiele ciał leżących pokotem na ulicy, w tym także kobiety i dzieci. Podobne sceny widziałem także w rejonie Komendy Milicji, aresztu wojewódzkiego MO i kasyna MO. Także w czwartek 17 grudnia, jeszcze przed zapadnięciem zmroku, widziałem na rogu ulicy Świętego Wojciecha i Obrońców Stalingradu jak grupa 15 milicjantów znęcała się czterema uczniami, chłopcami w wieku około 15 lat. Stratowanych do nieprzytomności chłopców pozostawiono na bruku. Wszędzie podczas demonstracji pod adresem milicji wznoszono okrzyki: "Gestapo", "Oprawcy", "Zbóje Gomułki", "Radzieckie Volksdeutsche".

W drugim dniu demonstracji, to jest 18 grudnia w piątek, milicja i wojsko zablokowały wozami pancernymi i kordonami punkty wyjściowe na miasto ze stoczni i portu. W podobny sposób zablokowano zakłady che-

miczne w Policach. Toteż w drugim dniu demonstracji załogi portu i stoczni uzyskiwały wiadomości z miasta tylko przez wysłanych w charakterze gońców młodych robotników. Przerwano też połączenie między stoczną i portem, gdyż milicja podniosła zwodzony most, tak zwany długi.

Lecz w całym Szczecinie od czwartku w południe strajk był powszechny, a solidarność stuprocentowa. 48 większych zakładów w Szczecinie utworzyło własne komitety strajkowe. Funkcjonował Międzyzakładowy Komitet Strajkowy z bazą w stoczni. Inne zakłady miały swoich łączników z tym Komitetem oraz z robotnikami w stoczni i w porcie.

Byłem pod Komendą Wojewódzką MO. Budynki zostały zniszczone, spalono wszystko co było w środku. Z kasyna także powyrzucano wszystko na ulice i potłuczono butelki z alkoholem. Milicja broniła się. Demonstranci chcieli przede wszystkim zwolnić więźniów. Rzucano butelki z benzyną przez okno. Próbowano wybić dziurę w ścianie. Szturmowano dwa razy. Robotnicy byli już na murach więzienia. To było gdzieś około godziny 18. Zabitych było dużo, stu, stu pięćdziesięciu może, a rannych około tysiąca. Odwożono ich przeważnie do szpitala na ulicy Jagiellońskiej i bodajże na Unii Lubelskiej. Zresztą karetki pogotowia kursowały bez przerwy po mieście. W tym dniu w Szczecinie słychać było tylko strzały i syreny karettek pogotowia. Atakowano jeszcze budynek Związków Zawodowych, też przy ulicy Małopolskiej. No i budynek Służby Bezpieczeństwa.

Zatrzymani w czasie demonstracji, zwłaszcza ludzie młodzi, byli od razu katowani przez milicję. Robotnicy aresztowani w porcie, gdy ich wypuszczono po siedmiu dniach, byli tak zbici okrutnie, że jeszcze w czasach świąt pokazywali kolegom zupełnie sine plecy. Strzyżono ich poza tym na zaro. W czasie świąt takich łysych "na glacę" widać było mnóstwo, zwłaszcza w kościołach w czasie nabożeństw. Aresztowania następowały nie tylko na ulicy. Niekiedy posługiwano się fotografiami zrobionymi w czasie wydarzeń. Poległych chowano ukradkiem. Rodziny otrzymywały zawiadomienie dopiero po kilku dniach. Tylko wyjątkowo zawiadamiano żony, tak że mogły brać udział w pogrzebie, zawsze w nocy. Wśród robotników w porcie mówiono, że poległych chowano w grupach po piętnastu, choć niewiadomo czy w zbiorowych mogiłach czy pojedynczo. W liczbę, podaną później oficjalnie, mianowicie 16 zabitych - nikt oczywiście nie uwierzył.

Wojsko nie chciało używać broni przeciwko demonstrantom. Żołnierze stali, bo musieli. Wysłano ich, to stali. W czwartek nie widziałem, by żołnierze strzelali. W piątek wojsko strzelało, ale nie oddawało salw do tłumu. Strzelało w górę. Natomiast milicja strzelała do ludzi. Nawet zresztą gdy strzelała pod nogi, naboje odbijały się od bruku i trafiały po nogach i w brzuch. Mężczyznom jakoś łatwiej było uciekać przed strzelaniną. Natomiast kobiety padały na chodnikach i na ulicach. Padały też dzieci. A z wojskiem to było tak: Gdy wojsko okrażało plac Żołnierza chcąc wyprzeć tłum spod gnachu partii, ludzie gotowi byli kłaść się pod koła czy pod gasienice, by nie przepuścić. No i okrzyki były: "Czechosłowacja się nie powtórzy", albo "W Czechosłowacji się wam udało, a tu wam się nie uda". No, a gdy przyjechała straż pożarna, straż nie była ze Szczecina, tylko z województwa. Sam na własne oczy widziałem, jak wybito jej szyby w samochodzie i spuszczone wodę, która była do gaszenia pożaru. Strażacy zostawili wóz i uciekli.

Wojsko nadchodziło z dwóch stron. Pod transporter podjechał

samochód-wywrotka. Kierowca coinał ją tak, że dotykał transportera. Podjechał też drugi samochód i ustawił się w poprzek ulicy, tak że zabyrkadowano drogę. Chciano nawet przewrócić transporter. Żołnierze prosili, by tego nie robić, bo będą ofiary, bo gdyby taki transporter się przewrócił, to musiałby ludzi przygnieść. Dowódca, major, jednemu kierowcy transportera za to, że nie chciał wjechać w tłum, od razu dał 40 dni aresztu. Za to, że nie chciał najeżdzać ludzi. Wojsko nie chciało brać udział w tłumieniu demonstracji. Natomiast oficerowie zachowywali się brutalnie. Dlatego demonstracji rzucali w nich kamieniami i czymś popadło.

Z niektórych transporterów otoczonych przez tłum żołnierze wychodzili i rozmawiali z ludźmi. Przed gmachem partii, 17 grudnia, naród próbował wojsko przyciągnąć do siebie. Pisano na transporterach "Wojsko z ludem" i żołnierze całowało. Rozmawiałem z żołnierzami. Rozmawialiśmy z nimi około godziny 18.30, gdy już utworzono kordon taki, że żołnierz przy żołnierzu stał. A żołnierze mówili: "My musimy stać tutaj. Nam rozkaz dano". Niektóry ojca miał i brata i siostrę wśród tych co byli w tłumie. A gdy strzelali w piątek, to z transporterów i z czołgów tylko w górę, a ci piechurzy, co stali na ulicach strzelali ze ślepek. Tak, wojsko nie poszło przeciw ludziom. Tylko, że próbowano ludzi wprowadzić w błąd, przebijając milicję w mundury wojskowe, że to niby wojsko, a to była milicja.

Żołnierze byli zdaje się z 5 kołobrzeskiego pułku piechoty. Ale było też i Wojsko Ochrony Wewnętrznej. Ludzie poznawali kto i skąd. Do żołnierzy krzyczeli "wojsko z ludem" i do żołnierzy tłum nic nie miał.

Natomiast zawzięty był tłum na milicję, bo milicja nie przebiegała w środkach. Obojętnie kogo, gdzie się tylko kto znalazł, jak dopadli to masakrowali. Bili gdzie popadło, nie patrzyli czy głowa czy nie głowa. Kolegę jednego złapali. Milicjant zapytał o dowód osobisty. Wyjął dowód, dał milicjantowi, lecz dwóch podleciało z tyłu i zaczęli go kopać. Później odstawili na komendę i tam, jak mówił, stało 50 milicjantów, tak wzdłuż ulicy każdy przynajmniej po jednej pałce przyłożył. I strzelali też nie patrząc. Do pojedynczych ludzi. Do uciekających. W tłum.

W czwartek wieczorem ludzie już wszędzie w mieście zatrzymywali samochody i wytaczali benzynę, by mieć jakąś broń przeciwko milicji, bo milicja strzelała, a demonstranci nie mieli w ręku nic. Jedyna ich broń to były butelki z benzyną, kamienie i potłuczone płyty chodnikowe. Tak też było przez piątek.

W stoczni następnego dnia, to znaczy 18 grudnia w piątek, ci, którzy przyszli normalnie na rano do pracy, na ranną zmianę, zostali zatrzymani na terenie stoczni, tak że nie mogli wyjść. Nie mogły też wyjść inne zmiany. Na mieście słyszałem, że jeśli Stocznia wyjdzie, to będzie wielka siła przeciw milicji. Ale stocznia została obstawiona ze wszystkich stron przez milicję i wojsko. Ale nie pracowano. Był strajk. Robotnicy zorganizowali straż porządkową. Trzeba było zakładać zabezpieczyć przed sabotażem, przed dywersją, bo milicja i tego próbowała. Głośny był wypadek schwytania przebranych milicjantów, którzy dostali się do stoczni na motorówce od strony portu i próbowali dokonać sabotażu, aby milicji dać pretekst do wtargnięcia na teren siłą. My w porcie, nie wiedzieliśmy co się z tymi milicjantami stało. Mówiono, że robotnicy ich



powiesili. W porcie u nas, tak jak i w stoczni, był strajk okupacyjny, tak jak i wszędzie. Strajk objął wszystkie zakłady szczecińskie. Wszystkie. Dokładnie 48 zakładów. Powiedziano nam to podczas masówki, a delegacje ze wszystkich 48 zakładów Szczecina były na rozmowach z Komitetem Wojewódzkim. We wszystkich zakładach odczytywano też rezolucję komitetu strajkowego ze stoczni, czyli tak zwane postulaty. W postulatach domagano się aby ceny artykułów żywnościowych cofnąć do wysokości, jaka była przed 12 grudnia. Domagano się podwyżki płac o 30%, zmiany Związków Zawodowych, ponieważ Związki Zawodowe w ogóle nie popierały pracowników, tylko były przeciwko robotnikom, no i domagano się, aby nie karać, nie wyciągać konsekwencji w stosunku do strajkujących. Domagano się, aby milicja nie przebierała się w mundury wojskowe, aby w kasynach milicyjnych i w domach partii wprowadzić takie ceny, jakie obowiązują wszędzie w restauracjach, a nie takie niżkowe, jakie oni mają. Było więcej, dużo więcej postulatów, ale wszystkich nie pamiętam.

Rozgłoszono szczecińska podawała te postulaty, bo domagali się robotnicy, żeby podać je do ogólnej wiadomości. Ale to było tylko podawane w Szczecinie, dla Szczecina, bo Szczecin był odcięty, cały zablokowany, były przerwane wszystkie połączenia telefoniczne. Prasa, tak jak i radio, nie pomagała robotnikom. Wprost przeciwnie. Na "patriotyzm" chciało naród nabrać, żeby to niby rozsądek, niby to i owo. Dopiero późni w niedzielę podano w telewizji te wypadki, które miały miejsce w czwartek.

Zaopatrzenie było dosyć dobre. Ci, którzy nie mieli jedzenia, mogli się jednak chlebem pożywić lub czym innym, bo tam jedni drugim jedzenie dawali lub pożyczali pieniędzy. Dzielono się. Była duża solidarność. W stoczni uruchomili robotnicy własną piekarnię i kuchnię. W porcie kobiety, które pracowały w zakładach eksportowo-importowych, gotowały nam posiłki.

Za użycie broni ludność obwiniała Walszka. Naprzód za to, że zamknął delegatów, a później, że dał rozkaz milicji, by strzelała. Bo Cyrankiewicz kazał strzelać dopiero później, wieczorem w czwartek w przemówieniu telewizyjnym, gdy mówił, by użyć broni. Ale na miejscu, przez przemówieniem Cyrankiewicza, milicja używała broni. Rozkaz to musiał chyba wydać komendant Wojewódzkiej Komendy Milicji płk. mgr. Julian Urantówka.

W piątek 18 grudnia, gdzieś o godzinie 16-ej, na placu Żołnierza, gdzie Aleja Niepodległości łączy się z placem Żołnierza, widziałem dużą grupę ludzi i milicja rozpędzała ich kilkakrotnie gazem łzawiącym i pałakami. Wyrywano płyty z chodników, uzbrajano się w kamienie. Była młodzież i starsi, ale sami robotnicy. Milicja stała wokół Pomnika Żołnierza Polskiego. Gdy nadjechał tramwaj, pod osłoną tego tramwaju tłum podszedł pod milicjantów na odległość rzutu kamieniem i zaczęło tam odwdzięczać się za to, co robili z robotnikami. Gdy milicja zaczęła strzelać, musieliśmy się wycofać.

Największy moment napięcia w Szczecinie był chyba wtedy, gdy stocznia chciała połączyć się z portem i wspólnie manifestacje utworzyć. Przeciwdziałano temu w ten sposób, że został podniesiony Most Długi, a jedyna droga do portu ze stoczni wiedzie właśnie tędy. Został podniesiony, aby nie dopuścić do połączenia się dwóch największych zakładów.

Wiadomość o upadku Gomułki ludność przyjęła z jakąś ulgą i na-

dzieją, że może zostaną spełnione postulaty robotników, ale - czy ja wiem - także z rezerwą. Bo ludzie mają doświadczenie z przeszłości. Gdy Gomułka nastawał, też dużo obiecywał, ładnie gadał, a potem naród przekonał się, że jednak nie warto wierzyć temu co się mówi. I to samo z nastaniem Gierka. Też mówił w telewizji, że się już więcej nic nie powtórzy, że się błędy stare nie powtórzą czego naród z przymrużeniem oka słuchał.

:-:-

/Powyższą relację podaliśmy za Radiem Wolna-Europa z nieznacznymi zmianami i skrótami. Została ona złożona, w formie wywiadu, przez robotnika portowego ze Szczecina, używającego nazwiska Jerzy Włosiniak. Jest on jednym ze stoczniowców i portowców, którzy obawiali się represji ze strony władz bezpieczeństwa. Ze Szczecina wyjechał w pierwszej połowie stycznia br. - red. WK/

:-:-

Tygodnik francuski "La Vie Ouvriere"/Życie Robotnicze/, organ Powszechnej Centrali Pracowniczej, największego związku robotniczego we Francji, przynosi w numerze z 10.03.71 wywiad z przywódcami Komitetów Strajkowych Szczecina i Gdańska. Podajemy wyjątki tych wywiadów.

Mówią: Edmund Baluka, przewodniczący Komitetu Strajkowego Stoczni im. Warskiego, obecnie sekretarz demokratycznie wybranej Rady Zakładowej  
Jerzy Sokotowski, jeden z członków Komitetu Strajkowego, obecnie sekretarz Rady Zakładowej

"Tu w Szczecinie podjęliśmy strajk najpierw jako wyraz solidarności z tymi z Gdańska. Doskonale rozumieliśmy powody naszych towarzyszy. Gdy poszła wieść o tym, że tam krew płynie, wszyscy robotnicy zdecydowali wyjść na ulice. To czego chcieliśmy nie było tylko sprawą "kiełbasy", jak mówią niektórzy. Oburzenie nastąpiło przede wszystkim, z chwilą gdy czytało się w prasie, że te ruchy zostały przypisane hüliganerii.

Wszystko odbyłoby się w spokoju i porządku gdyby odpowiedziano na nasze postulaty. Przed siedzibą partii oczekiwaliśmy, że ktoś przyjdzie z nami dyskutować. Chcieliśmy rozmawiać, chcieliśmy usłyszeć wyjaśnienia. Pierwszego ranka bramy siedziby partii były zamknięte. Następnego ranka, była tam policja, która strzelała. Trzeciego ranka były czołgi. Cóż można było robić? Nikt nie był w stanie uspokoić gniewu robotników,

Po strzelaniu, nasz komitet zwrócił się do robotników aby powrócili do fabryki, co też zrobiono. Do innych jednostek, które również strajkowały, komitet zaapelował o podjęcie pracy, głównie w elektrowniach i w komunikacji miejskiej, po to by nie utrudniać życia ludności. I usłuchano nas. Faktycznie byliśmy komitetem strajkowym całej aglomeracji.

Byliśmy odizolowani od reszty miasta. Zorganizowaliśmy zaopatrzenie strajkującej stoczni, zapewniliśmy bezpieczeństwo i ochronę maszyn i z całą stanowczością oświadczyliśmy, że nie jesteśmy przeciwko

ustrojowi socjalistycznemu, wręcz przeciwnie. Ale występowaliśmy przeciwko tym, którzy tak źle kierowali sprawami kraju.

Mówi: Natalia Sulina, sekretarz Rady Zakładowej Stoczni im. Lenina w Gdańsku. Delegat robotników stoczni.

"Tak, związek został zaskoczony gwałtownością robotniczej reakcji. Ale bardziej jeszcze był zaskoczony szaleńczą decyzją z 13 grudnia. Szczytem wszystkiego był fakt, że gdy przyszła wiadomość, wszyscy działacze związkowi przebywali na stażu szkoleniowym na temat... mechanizmów gospodarczych!

To co w tej sprawie trzeba sobie uzmysłowić, to że my wszyscy, działacze partyjni i związkowi, byliśmy znieważani i poniewierani przez kierownictwo narodu, które decydowało samodzielnie, w naszym imieniu.

Ale robotnicy dobrze o tym wiedzieli. Dowodem jest, że nigdy nie występowali przeciwko działaczom przedsiębiorstwa. My, związkowcy, od samego początku zajęliśmy nasze stanowiska w fabryce; pozostawaliśmy na nich dzień i noc, wezwaliśmy robotników do dyskusji oraz do zachowania zimnej krwi.

Cóż nam odpowiadano?

"Nie wystarczy z wami rozmawiać. Wy niczego nie możecie, wasza władza jest za mała, by zmienić cokolwiek. Trzeba bić wyżej".

Najgorsze to że mieli rację. Zresztą dobrze wiedzieliśmy, że nie mamy żadnego argumentu na ich gniew. Ten gniew był usprawiedliwiony. Odczuwaliśmy go wszyscy, działacze związków zawodowych i partii, tak jak i bezpartyjni pracownicy, do których ja należę. Był to gniew w imię socjalizmu.

Faktycznie tutejszy strajk był przypomnieniem robotników o konieczności powrotu do socjalistycznego porządku. Jesteśmy szczęśliwi, że w końcu zrozumiano nas i że zostały podjęte środki zgodnie z dążeniem wszystkich, tak jak leży to w logice socjalistycznego kraju.

Lecz po to by zmiany były definitywne, należy zrewidować rolę naszych związków zawodowych. My, szarzy działacze, od lat poświęciliśmy się mimo wszelkich trudności. A gdy usłyszeliśmy słowa naszego byłego przewodniczącego CRZZ, że "związki zawodowe" źle pracowały, odczuliśmy je jak policzek.

Prawda jest taka, że związki zawodowe robiły wszystko co było w ich mocy, aby wyrazić odczucia robotników i ich żądania. Jednakże na wyższych szczeblach wołano zatkać sobie uszy. Gdy krzyczeliśmy zbyt głośno, robiono wszystko by zmusić nas do milczenia. Potem, najprzeróżniejszymi sposobami, starano nas pognać, robiono nam tysiące przykrości.

Oto co chciałam powiedzieć. Oto co trzeba zmienić, żeby związki zawodowe mogły zachować zaufanie robotników. Wtedy, w oparciu o to zaufanie, związki będą mogły przeciwstawiać się temu co złe dla robotników, a to co jest złe dla robotników jest złe dla socjalizmu!"

List ze Szczecina /urywki/

Drugiego dnia strajk rozszerzył się na wszystkie przedsiębiorstwa i fabryki. W paru punktach miasta były lokalne potyczki, w których również zginęło parę osób. Milicjanci atakowali już tylko z doskoków. Przeważnie przechodniów w większych grupach. Nie udało się im natomiast wtargnąć na teren stoczni. Mścili się za to na spóźnionych przechodniach. Wtedy też do szpitala odwieziono najwięcej pobitych.

W pierwszym dniu zobaczyłem co to znaczy rozwścieczony tłum. Taki gniew ludu jest nie do opanowania.

Powtórzyły się komitety strajkowe. Wszędzie były strajki okupacyjne, nawet w najmniejszych zakładach. Na płotach i ogrodzeniach Zarządu Portu i stoczni umieszczono olbrzymie napisy, między innymi: "Żądamy ukarania morderców z MO", "Precz z metodami hitlerowskimi" i wiele, wiele innych. Stoczniowcy byli przygotowani na odparcie ataku nawet czołgów. Mieli zrobione przez siebie miotacze ognia. Na swoim terenie złapali kilku agentów milicji z krótkofalówkami. W końcu obiecano im 15% podwyżkę.

Zrozumiałem jedno: że mamy dobrze wytresowaną kadrę oficerską i "chłopców w milicyjnych mundurach". W rozmowie z oficerami /przyjechali spod Szczecina/, mając mnie za swojego człowieka, przechwalali się ile to nakłukli w Gdańsku "wszarzy ze stoczni". Jeden z nich nawet pokazywał mi pistolet, z którego wystrzelił w tłum trzy magazynki. Opowiadał, jak przestrzelił atakującemu biodro. Na moje pytanie, czy tamten był uzbrojony, odpowiedział, że przecież mógł go udusić, a jego koledze obcięli uszy i tym podobne brednie.

W mieście chodzą pogłoski, raczej prawdziwe, że zabitych jest dobrze ponad setkę, natomiast rannych do 1500. W każdym razie pogrzeby odbywały się w nocy i tylko najbliższa rodzina była zawiadamiana. Do dziś dziesiątki ludzi poszukuje swoich najbliższych i nie wie, co się z nimi stało.

Bardziej znane mi wypadki - to zabicie 17-letniej córki mojej znajomej, która chciała tylko zamknąć okno. Zabicie matki i dziecka /prowadziła dziecko z przedszkola w rejonie zamieszek/. Znam też wiele innych wypadków zabicia ludzi opowiadanych przez naocznych świadków. Jeszcze 23 grudnia "nasi chłopcy" potrafili zabić na ulicy Wojska Polskiego, na kilka minut przed godziną policyjną, chłopca w wieku 17-19 lat... Znam paru funkcjonariuszy z miejscowego kierownictwa partyjnego. Rozmawiałem z nimi. Padały takie powiedzenia: "hołocie odechce się strajku", "szkoda na nich kuli - wieszac".

Paradoksalna sytuacja: na stoczni z jednej strony stoją przedstawiciele PZPR i Związków Zawodowych, a z drugiej robotnicy. Na pytanie robotników "dlaczego nas nie broniacie?" - nie umieli odpowiedzieć.

Miasta polskie, głównie Warszawa, Kraków i Wrocław są patrolowane przez wojsko i milicję, którzy legitymują przechodniów i rozpędzają wszelkie grupki ludzi. /Der Spiegel, 28.12/

W Warszawie oddziały milicji zostały dyskretnie wzmocnione. Na ulicach widać armatki wodne i polewaczki. Strajki wybuchły w fabry-

ce samochodów na Żeraniu, w Hucie Warszawa oraz w centralnej drukarni Domu Słowa Polskiego. W podwórzu gmachu Partii stoją wozy strażackie. W Krakowie i we Wrocławiu odbyły się milczące wiece w dowód solidarności z manifestantami Wybrzeża. /AFP, AP, REUTER, UPI, 19.12/

W całej Polsce wybuchły strajki, między innymi na Żeraniu, w zakładach Cegielskiego w Poznaniu oraz w Katowicach. /szwedzka prasowa TT, 16.12/

Strajki mają miejsce także i w innych miastach. Według agencji UPI, w Warszawie wybuchł strajk w redakcji organu KC Trybuny Ludu. Zmobilizował specjalne oddziały policji /ORMO/ mające pilnować produkcji w licznych fabrykach Warszawy. W Katowicach ulice patrolowane są przez dziesiątki wozów pancernych. /Dagens Nyheter, 20.12/

Zostały przerwane wszystkie połączenia z Katowicami, Wrocławiem, Poznaniem i Krakowem. Robotnicy Żerania strajkują. Wszystkie rozgłośnie radiowe w kraju są zajęte przez wojsko i policję. W Katowicach strajki i akcje protestacyjne. /Expressen, 19.12/

W Warszawie sytuacja jest bardzo napięta. Milicja została wzmocniona specjalnymi brygadami przygotowanymi do interwencji w okazywaniu się stanu wyjątkowego. /Le Figaro, 18.12/

We Wrocławiu, Rynek Miejski został otoczony przez siły policji, w celu zapobieżenia manifestacjom. Dziennikarze donoszą o strajkach i akcjach protestacyjnych w Krakowie. W Warszawie krążą broszury i ulotki. Chodzą słuchy o manifestacjach w fabrykach położonych na przedmieściach Warszawy. /Newsweek, tygodnik amerykański, 28.12/

Błyskawicznie fala oporu przeciwko podwyżce cen i polityce rządowej objęła wszystkie miasta Polski: Wrocław, Poznań, Katowice, Słupsk, Łódź, Kraków i Warszawę. W stolicy robotnicy fabryki na Żeraniu zorganizowali strajk. Natychmiast specjalne jednostki policji /ORMO/ zajęły fabrykę aby udaremnić manifestacje. /Time, 28.12/

- W Warszawie, począwszy od środy 16 grudnia, fala strajków obejmuje coraz większą ilość fabryk. Strajkują: "Marceli Nowotko", "Róża Luksemburg", "Zerań", "Huta Warszawa", "Swierczewski", "Kasprzak", fabryka cementu "Warszawa" i wiele innych przedsiębiorstw. Zastrajkowali również pracownicy centralnej drukarni Dom Słowa Polskiego, gdzie, m.in. drukuje się Trybunę Ludu. Formy ruchu są rozmaite: od systematycznego zwalniania pracy aż po strajki okupacyjne. Nie widać ich na zewnątrz, lecz ich siła leży w masowym charakterze. Stolica znajduje się o krok od strajku powszechnego

- Komitet Strajkowy największej warszawskiej fabryki im. Marceliego Nowotki wysłał rezolucję do rządu. Jednym z centralnych żądań jest usunięcie Cyrankiewicza, który jest członkiem organizacji partyjnej w tym zakładzie, ze stanowiska premiera.

- Centralny Komitet Strajkowy miasta Warszawy zapowiada masowe mitingi w wielu punktach miasta na poniedziałek 21 grudnia.

- Studenci Warszawy podjęli akcję solidarnościową. Kolportowano dużą ilość ulotek i odezw potępiających politykę władz oraz popierających robotnicze postulaty. Publicznie spalono kukłę przedstawiającą

jedną z osobistości partyjnych. 17 grudnia zamknięto wszystkie szkoły i uczelnie w całym kraju pod pretekstem wcześniejszych ferii zimowych. Nikogo nie wpuszczano do Politechniki Warszawskiej.

- W niecałe dwa dni po ogłoszeniu podwyżki cen, w poniedziałek 14 grudnia, milicja obsadziła wszystkie urzędy państwowe w Krakowie. przed elektrownią ustawiono karabiny maszynowe. 15 grudnia sprowadzono z Opola dywizję pancerną, którą ulokowano na krakowskim lotnisku w Bałicach. 17, 18, 19 grudnia na Rynku Krakowskim odbywały się demonstracje studenckie. Wznoszono okrzyki "Precz z Gomułką", "Precz z podwyżką i bodźcami", "Matko Gomułki, dlaczego nie zażyłaś globulki". Milicja atakowała demonstrantów przy użyciu pałek, granatów z gazem łzawiącym i czołgów /te ostatnie wg. szwedzkiego pisma Aftonbladet/. Cały Rynek pokrywały chmury dymu. Wszystkie akademiki krakowskie zostały otoczone przez wojsko i milicję. Strajkuje Nowa Huta.

W sobotę 12 grudnia, jeszcze przed publicznym ogłoszeniem podwyżki cen, władze partyjne Krakowa wezwały członków PZPR do stawienia się na swoich miejscach pracy o godz. 17. Udzielono im szczegółowych wytycznych na najbliższe dni. Każdy otrzymał listę podejrzanych współtowarzyszy pracy, których miał obserwować i meldować o ich zachowaniu. Poczynając od 13 grudnia władze krakowskie dokonały aresztowań wśród "podejrzanych" obywateli, zwłaszcza robotników. Przetrzymano ich bez podania powodów przez cały okres rozruchów.

- Od kilku dni miasto Nowa Huta jest kompletnie odcięte od Krakowa przez siły milicji i bezpieczeństwa. Robotnicy Nowej Huty podjęli strajk solidarnościowy. W kilku wydziałach ogłoszono strajk okupacyjny. robotnicy grożą wygaszeniem pieców. W piątek 18 grudnia długie ogonki przed sklepami spontanicznie przemieniły się w manifestacje. Domagano się chleba. Milicja użyła pałek i gazów łzawiących. Słychać było strzały, ale jak dotąd nic nie wiadomo o ofiarach

- W Chorzowie stanęły "Azoty" zatrudniające kilka tysięcy robotników.

- We Wrocławiu strajk objął fabryki przemysłu metalowego oraz Zakłady Naprawcze Sprzętu Kolejowego. W Pafawagu robotnicy zwalniają tempo pracy.

- Na ulicach Gliwic - czołgi.

- W Poznaniu strajkują Zakłady Metalurgiczne Pomet, Cegielski i Poznańska Fabryka Łożysk Toczyńskich.

- W Zabrze w kopalni "Makoszowy" górnicy pozostali na dole. Nowa zmiana odmówiła zjazdu do pracy.

- W Jastrzębiu, w kopalni "Zofiówka" - starcia między górnikiemami i władzami.

- W Żywcu masowe strajki.

- Próba zorganizowania strajku w Wadowicach.

- Strajki w Mielcu, Stalowej Woli, Rzeszowie, Dembicy i w Zagłębiu Siarkowym.

- Strajk okupacyjny w zakładach włókienniczych w Białymstoku.

- Strajk w zakładach chemicznych w Tarnobrzegu. Kiedy oddział milicji zamierzał wkroczyć na teren zakładów, robotnicy spokojnie oświadczyli milicjantom: "Panowie, tu jest fabryka chemiczna. Tu może zdażyć się coś nieprzyjemnego". Milicjanci wycofali się bez słowa.

- W piątek 18 grudnia przerwano połączenie telefoniczne z Żyrardowem. Miasto jest odcięte od świata, bowiem wstrzymano także komunikację kolejową i autobusową.

- W Kołobrzegu spalono kilka kutrów.

/Wszystkie powyższe wiadomości podano na podstawie różnych audycji Radia Wolna Europa/

Już te bardzo fragmentaryczne wiadomości pozwalają uzmysłwić sobie ogromny zasięg ruchu strajkowego w całej Polsce. "Oficjalnych" informacji na ten temat nie ma. Jednakże dość łatwo można odtworzyć przebieg strajków w polskich fabrykach dzięki lekturze... Trybuny Ludu! Począwszy od 20 grudnia każdy numer tego dziennika poświęca niesamowitą ilość miejsca sprawozdaniom z "robotniczych zebrań, na których podejmowane są zobowiązania produkcyjne i zgłaszana jest gotowość do przekroczenia założeń planu gospodarczego, celem praktycznego wyrażenia poparcia klasy robotniczej dla polityki partii". Nigdy jeszcze od 1956 r. prasa polska nie poświęciła tyle miejsca "meldunkom załóg fabrycznych". I tak, w tych "reportażach" znajdujemy wszystkie zakłady, o których doskonale wiadomo że strajkowały, jak np. wszystkie stocznie Wybrzeża. Lecz poza tym, w Trybunie Ludu znaleźć można kolosalną listę innych zakładów pracy. W czterech kolejnych numerach, począwszy od 22 grudnia, znajduje się... 80 krótkich reportaży z tyłu fabryk kraju. Dotyczą one kluczowych przedsiębiorstw: kopalnie węgla i miedzi, koksownie i huty, elektrownie, zakłady chemiczne, przedsiębiorstwa transportowe i komunikacyjne /pisze się o 40 000 kolejarzy wrocławskich!/ i wiele, wiele innych zakładów zatrudniających po kilka tysięcy robotników!

Sprawa jest jasna, wszystkie te fabryki /i ile innych jeszcze?/ strajkowały w grudniu 1970 r. /komentarz redakcji/

## STYCZEN

W tym momencie ma miejsce w Gdańsku nowe powstanie robotnicze. Od dwóch dni, w stoczni strajkuje 3000 robotników. Strajk przebiega pod hasłem protestu przeciwko aresztowaniu przez milicję 200 osób.

Strajkujący domagają się przede wszystkim dwóch rzeczy: uwolnienia aresztowanych 200 towarzyszy oraz przyjazdu do stoczni Gierka we własnej osobie. Jeżeli te dwa żądania nie zostaną spełnione, robotnicy nie podejmą pracy. W środę 7 stycznia mogłem porozmawiać z robotnikami. "Wielu powróciło na święta do domów, w nadziei, że sprawy potoczą się lepiej niż przed Bożym Narodzeniem. Mamy wrażenie, że w Warszawie nie słuchają nas. Owszem, coś się zmieniło. Nagle, z dnia na dzień, sklepy zostały obficie wypełnione cytrynami, pomarańczami, mięsem i innymi towarami. Przrzeczono nam wyższe płace. Ale jednocześnie jesteśmy bardziej jeszcze rozczarowani. Gierek już nie mówi słowami Cyrankiewicza, że manifestacje były dziełem huliganerii i mętów społecznych. Nasi towarzysze zostali aresztowani przez milicję i teraz znajdują się w więzieniach poza Gdańs-

kiem. Milicja nigdy nie odważyłaby się trzymać ich w Gdańsku! Poza tym, odbudowuje się gmach partii. Ale czemu nasze gazety nie odważą się zamieścić zdjęcie obecnego stanu tego budynku - zupełnie zniszczonego? Dlaczego nie kładzie się kart na stół, teraz, po tylu pięknych słowach?"

"Nasi przywódcy mówią, że to nie robotnicy są winni, że wszystkie błędy zostaną wyprostowane. Jednakże czemu stosują represję przeciwko uczestnikom strajków?" /Aftonbladet, 7.01/

Według źródeł dobrze poinformowanych, w Gdańsku, Gdyni i Szczecinie wzmocnione zostały oddziały milicji i sił bezpieczeństwa. Wysocy funkcjonariusze bezpieczeństwa milicji warszawskiej wzięli w ręce kierownictwo nad operacjami na Wybrzeżu, jako doradcy. /Aftonbladet, 7.01./

W dyskusji słychać głosy charakteryzujące się brakiem umiaru oraz demagogią społeczną. Występują również ludzie, których jedynym celem jest sianie zamieszania i, w ostatecznej analizie, zahamowanie procesu prawdziwej odnowy, która przebiegać może wyłącznie pod kierownictwem partii. /Trybuna Ludu, 16.01./

- Oczekuje się zmiany na stanowiskach sekretarzy wojewódzkich partii. Dotyczyłoby to dziesięciu, na dwiętnastu, I sekretarzy.

- Jeżeli zniesiemy dziś cenzurę prasową, stanie się to żerowiskiem dla partyjnych demagogów - mówi nam polski dziennikarz. /Le Monde, 16.01./

- W środę 13 stycznia wybuchł nowy strajk pracowników komunikacji miejskiej w Gdańsku, Gdyni i Sopot. Delegacja 29 kolejarzy Gdyni prowadzi pertraktacje z dyrekcją. W Elblągu sytuacja jest identyczna, wiele zakładów także strajkuje.

- W Gdańsku i w Elblągu, Rada Narodowa zmuszona była zorganizować specjalne biuro dla przyjmowania żądań robotników.

- W Szczecinie, studenci zgromadzeni na różnych mitingach układają długie listy żądań, które przekazywane są władzom za pośrednictwem ZSP.

- Prasa wojewódzka szeroko donosi o żądaniach wysuwanych przez robotników na zebraniach i mitingach. Natomiast prasa centralna zachowuje głębokie milczenie. Mieszkańcy miast mogą kupić wyłącznie swą własną prasę, bowiem sprzedaż dzienników innych miast jest cenzurowana.

- Zebranie działaczy różnych organizacji społecznych w Gdańsku domaga się respektowania godności ludzkiej i zmiany administracyjnych i społecznych nawyków. Nie można dłużej komenderować ludźmi.

- Działacze partyjni miasta Stargard żądają wprowadzenia rotacji kadr partyjnych i administracyjnych.

- Robotnicy i działacze partyjni Piaseczna żądają, by zmieniona została ordynacja wyborcza w partii. Potępiają styl życia dygnitarzy partyjnych, ich różne przyjęcia, bale, itd.

W przedsiębiorstwie połowów morskich "Gryf" robotnicy żądają pociągnięcia do odpowiedzialności winnych za politykę gospodarczą kraju, zapewnienia rotacji na stanowiskach w partii. Domagają się pełnej informacji o wszystkich politycznych i gospodarczych problemach kraju oraz kompletnej reorganizacji zasad funkcjonowania związków zawodowych.



- W Ciechanowie, działacze partyjni i związkowi krytykują wraz z robotnikami, obowiązki posła na Sejm: "często posłowie są niezdolni do odpowiedzi nam na nasze pytania" - mówią robotnicy. Stwierdzają poza tym, że zasady funkcjonowania Sejmu są sprzeczne z konstytucją, gdyż Sejm nie korzysta z jego konstytucyjnych prerogatyw. Surowa krytyka spadła na związki zawodowe. Żąda się ustąpienia kierownictwa CRZZ oraz publikacji rachunków związku, aby można było sprawdzić wydatki ze składek związkowców.

- Robotnicy szczecińskiej "Odry" żądają pełnej demokratyzacji wewnętrznego życia partii, pełnej informacji o wszystkich aspektach życia społeczeństwa oraz reorganizacji aparatu związkowego.

- Robotnicy i członkowie partii w Goleniowie /woj. szczecińskie/ mocno krytykują związki zawodowe i domagają się podania pełnej prawdy o wydarzeniach grudniowych w prasie, radiu i telewizji.

- Żądania robotników Gdańska i Gdyni są następujące:  
 Uwolnienia 200 aresztowanych robotników  
 Przyjazd Gierka  
 Ukaranie milicjantów i wojskowych

Stoczniowcy i dokerzy sami sporządzili listę zaginionych towarzyszy. Pragną oddać ją Gierkowi. W mieście panuje pozorny spokój. W fabrykach odbywają się strajki tzw. "włoskie". Każdego dnia robotnicy przychodzą do pracy z kilkugodzinnym opóźnieniem. Praca ledwo się posuwa, nie ma godziny, by jakaś część robotników nie przestała pracować. Bez przerwy toczą się dyskusje.

- Liczba osób aresztowanych nie jest dokładnie znana. Mówi się, że w samej Gdyni i Gdańsku w dniu 14 grudnia aresztowano ok. 300 osób. Ponad 2000 uwięziono w ciągu następnego dnia. W połowie stycznia w więzieniu przebywało nadal 170 osób, ale przed sądem stanąć miało 210. Wśród nich 7 oskarżonych jest o rabunek, 4 o nielegalne posiadanie broni, 3 o zabójstwo. Dotychczas nie wiadomo o co oskarżono pozostałych 196-ciu. Przypuszcza się, że chodzi po prostu o aktywniejszych uczestników strajków i manifestacji.

- W dniu 13 stycznia, w stoczniach Gdańska i Gdyni przyjęto podobno z powrotem do pracy robotników, którzy zostali wyrzuceni za udział w strajku. Po zakończeniu rozruchów robotnikom tym odmówiono wydania kart wstępu na teren stoczni. /Radio Wolna Europa/

Według agencji Associated Press, w Gdańsku mają miejsca strajki, głównie w stoczni. Organizowane są one wydziałami "aby przedyskutować żądania". Między innymi robotnicy domagają się usunięcia Logi-Sowińskiego.

8 stycznia wieczorem, radio Warszawa podało wiadomość o licznych zebraniach z przedstawicielami partii w stoczniach Wybrzeża. /Le Monde, 10-11.01/

Loga-Sowiński podał się do dymisji. W ten sposób zrealizowane zostało jedno z podstawowych żądań klasy robotniczej, która ostatnio z ogromną siłą krytykowała związki zawodowe. /Le Monde, 17-18.01/

Niektórzy usiłują sprowadzić dyskusję wyłącznie na temat ludzi.

My natomiast chcemy skierować ją na metody. Nie chodzi o wytaczanie procesów ludziom, ani o doprowadzenia do wstrząsów w partii. /Eugeniusz Ołóbek, Isekretarz w Szczecinie, L'Humanite 18.01/

W przemówieniu wygłoszonym w poniedziałek 11 stycznia na plenum Komitetu Wojewódzkiego partii w Szczecinie, Jan Szydłak powiedział, że pewna ilość robotników stoczni im. Warskiego próbowała tego dnia zorganizować strajk. "Elementy te nie pociągnęły jednak za sobą swych towarzyszy. Personel stoczni przeciwstawił się niszcycielskiej działalności innych przywódców i zapewnił porządek w zakładzie. Wynika z tego, że personel stoczni jest podzielony, jednakże postawa większości robotników jest pełna umiaru i rozważli. Kryzys, dodał Szydłak, doprowadził do pewnej demoralizacji w szeregach partyjnych." /Le Monde, 16.01/

Robotnicy występują przeciwko PZPR, pięć tygodni po powstaniu w miastach Wybrzeża. Rady robotnicze i komitety strajkowe dyktują kierownictwu swoje warunki. Antoni Walaszek został usunięty z zajmowanego stanowiska, podobnie jak Huber, odpowiedzialny za propagandę. /Der Spiegel, 18.01/

Robotnicy Gdańska domagają się opublikowania pełnej listy ich towarzyszy zabitych podczas rozruchów. Rodziny występują o pozwolenie na zorganizowanie pogrzebów. Robotnicy żądają pełnej informacji o tym co się stało w grudniu i ukarania odpowiedzialnych za krwawą represję. Niektórzy robotnicy żądają stworzenia własnych organizacji związkowych, które by były emanacją spontanicznie powstałych komitetów strajkowych w grudniu 1970 r. Władze obiecują demokratyzację i decentralizację istniejących organizacji związkowych oraz przywrócenie do życia smorządom robotniczym w fabrykach, ale kategorycznie odmawiają stworzenia nowych instytucji. /Le Monde, 19.01./

Stanisław Celichowski, naczelny redaktor "Głosu Wybrzeża", potwierdził, że w fabrykach odbywają się strajki. Według niego, robotnicy żądali opublikowania ich postulatów w prasie, grożąc, że w przeciwnym wypadku zorganizują nowy strajk. Żądania zawarte są w pięciu punktach:

- Ustąpienie Kociołka i Moczara z Biura Politycznego
- Przyjazd Gierka i Jaroszewicza w celu przeprowadzenia rozmów z robotnikami
- Zniesienie napiętych norm produkcyjnych
- Uwolnienie robotników aresztowanych podczas wydarzeń
- Wolność prasy

W rozmowie z korespondentem agencji AP, Nicholas Lillitos, Celichowski oświadczył, że jego pismo zamieści żądania robotników. W poniedziałek 18 stycznia dziennik podał nazwiska 28 zabitych w Gdyni, Gdańsku i Elblągu, wg. oficjalnych danych. Liczba zabitych w Szczecinie nie jest znana. Celichowski mówi: "Musimy zadać sobie pytanie jak długo jeszcze rząd będzie mógł znieść te groźby i ostrzeżenia, gdyż każdy dzień przynosi coraz to nowe żądania. Jest to prawdziwy kryzys zaufania między obiema stronami. Gdy przywódcy partii oświadczyli, że wzrost płac jest niemożliwy, Gierek znalazł fundusze dla najbardziej dotkniętych.

Lecz mimo to, niektórym wydaje się, że drogą mocniejszych nacisków i presji będzie można dostać jeszcze więcej.

Robotnicy nie mają zaufania do Kociółka, który w czasie swej zeszlotygodniowej wizyty nazwał ich mętami i szumowinami. Podobnie sprawy się mają z Hoczarem, który nie ma żadnego zaufania u robotników. / Dagens Nyheter i Svenska Dagbladet, 19.01./

Robotnicy stoczni gdańskiej są zmuszeni pracować w dużo szybszym tempie. Dostali od 100 do 400 złotych podwyżki. Jeden z nich oświadczył korespondentowi Associated Press: "Teraz muszę robić w ciągu miesiąca tyle ile przedtem robiłem w dwa. To nas najbardziej joburza".

Dziennikarz z "Głosu Wybrzeża" w rozmowie z korespondentem pisma "Expressen": "Aresztowanych nadal nie wypuszczono. Winni są morderstw. Morderstwo jest morderstwem. Tam gdzie milicja gwałci swe prawa i obowiązki, tam winni zostaną ukarani. Ale będą ukarani także i ci, którzy wzięli prawo w swe ręce i linczowali milicjantów... Zaproponowaliśmy uchwałę 16 000 stoczniowców. Było to 20 dni temu. Od tego czasu otrzymaliśmy ponad 100 rezolucji podjętych na setkach mitingów, nie mających nic wspólnego jedne z drugimi". /Aftonbladet, 19.01./

Część załogi stoczni gdańskiej ponownie przerwała pracę. W czasie gdy większość załóg wykonywała swoje obowiązki, grupy robotników, przeważnie młodych wiekiem i doświadczeniem, zbierały się, dyskutowały a nawet usiłowały w pewnych przypadkach przekonać innych do przerwania pracy". /Głos Wybrzeża, 19.01./

- Robotnicy portu gdańskiego i komunikacji miejskiej bezustannie przerywają pracę, aby dyskutować. Prasa lokalna informuje o strajkach, ale prasa warszawska i innych miast zachowuje zupełne milczenie.

- Komitet Wojewódzki w Gdańsku oświadczył, że strajki w przedsiębiorstwach komunikacyjnych nie mają żadnego związku ze strajkami w stoczni. Żądania pracowników komunikacji są następujące: bardziej sprawiedliwy podział zysków, racjonalizacja systemu komunikacyjnego, więcej toalet w zajezdniach, więcej czasu na posiłki.

- Jeden ze strajkujących oświadczył korespondentowi Associated Press: "Jeżeli dyrekcja nie przyjdzie na jedno z naszych zebrań i odmówi dyskusowania o naszych żądaniach, wtedy spralimizujemy całą komunikację miejską. Dzisiejsza akcja była wyłącznie ostrzeżeniem i demonstracją siły". /Dagens Nyheter, 20.01./

Sytuacja jest ponownie wybuchowa w Gdańsku i Trójmieście, gdzie robotnicy stoczni im. Lenina znowu zastrajkowali, by poprzeć żądania ekonomiczne i tym razem, także żądania polityczne. Według naocznych świadków oraz jednego z redaktorów "Głosu Wybrzeża", strajk został zorganizowany przez nocne zmiany. Trwał godzinę. 3000 robotników zebrało się na wiecu i poszło manifestować przed gmach dyrekcji. Przedstawiciele dyrekcji próbowali nawiązać dialog, pomimo wrogich okrzyków i przyrzekli że wspólna delegacja uda się niedługo do Warszawy, aby przedyskutować żądania z władzami. Następnie dodali, że jeżeli praca nie zostanie natychmiast podjęta to delegacja pojedzie bez przedstawicieli robotników.

W nocy z poniedziałku na wtorek dwóch członków dyrekcji udało się

do Warszawy. Zostali natychmiast przyjęci przez Gierka. Nie towarzyszy im żaden robotnik. /Le Figaro, 19.01./

- We wtorek 19 stycznia dziennik wieczorny Gdańska pisze, że stoczniovcy wysunęli 2 000 różnorodnych żądań politycznych i ekonomicznych. Dziennik dodaje, że wizyta Gierka może się odbyć wyłącznie "w atmosferze spokoju i pracy"

- Sławomir Brall, rzecznik władz wojewódzkich w Gdańsku, oświadczył w czasie konferencji prasowej we wtorek 19 stycznia, że sklepy będą lepiej zaopatrzone w mięso i że władze będą pilnie uważać, by nie było "ukrytych podwyżek cen". Następnie stwierdził, że wiele żądań jest usprawiedliwionych, lecz zdecydowanie sprzeciwił się uwolnieniu aresztowanych robotników: "Zostali przyłapani w momencie grabieży i nie zostaną wypuszczeni zanim sąd nie wypowie się w tej sprawie. Żaden rząd na całym świecie nie zacząłby pertraktacji z bandytami i złodziejami".

M8wiąc o sytuacji w stoczni, Brall stwierdził: "Było trochę zamieszania, ponieważ ludzie przerywali pracę, aby sobie nieco porozmawiać".

/Dagens Nyheter, 20.01./

Stoczniovcy Gdańska i Gdyni pracują w celu przekroczenia planu, w odpowiedzi na apel górników. /Trybuna Ludu, 18.01./

Stoczniovcy powiedzieli w rozmowie z korespondentem Associated Press, że otrzymali przyrzeczenie iż sytuacja w stoczni zostanie opisana w prasie. "W przeciwnym wypadku żaden z nas nie pójdzie jutro do roboty".

Redaktor naczelny "Głosu Wybrzeża" Celichowski oświadczył: "Ich żądania są tak różnorodne, że żadne ministerstwo nie mogłoby same ich rozpatrzyć. Do tego potrzeba sesji całego rządu. Żądania narastają tak szybko, że wcale bym nie był zdziwiony widząc moje nazwisko na liście osób do usunięcia". /Le Figaro, 19.01./

Robotnicze wzburzenie trwa nadal w Gdańsku. Wczoraj, po stoczni im. Lenina, zastrajkowali robotnicy i pracownicy komunikacji, paraliżując cały transport miejski. Tramwajarze i kierowcy autobusów zorganizowali wiece i zebrania, w celu wypracowania listy żądań, która ma być przedstawiona władzom.

Jeden z działaczy wojewódzkich podał, że władze otrzymały już ponad 2000 żądań i postulatów robotniczych. "Zupełne szaleństwo. Staramy się obecnie przekonać robotników, aby przedstawiali wspólne listy żądań". Oznaczałoby to, że związki zawodowe straciły kredyt u robotników, którzy działają poza legalnymi ramami. /Le Figaro, 20.01./

Według agencji France-Press i Associated Press, żądania robotników są następujące:

- usunięcie Kociołka i generała Moczara, członków Biura Politycznego i odpowiedzialnych za politykę gospodarczą i bezpieczeństwo
- natychmiastowa wizyta Gierka i Jaroszewicza w Gdańsku, celem zapoznania się z panującą sytuacją
- wolne wybory delegatów związkowych i usunięcie skompromitowanych działaczy

sisix- zamieszczenie w prasie informacji o miejscu gdzie pochowano ofiary grudniowej masakry; krążą pogłoski, że ciała zostały zakopane w zbiorowej mogile

- uwolnienie robotników aresztowanych przed Bożym Narodzeniem
- przyjęcie do pracy wyrzuconych robotników
- wolność prasy
- powszechna podwyżka płac
- polepszenie warunków pracy
- zniesienie wyśrubowanych norm produkcyjnych
- ponowny, sprawiedliwszy podział dochodu narodowego pomiędzy poszczególne gałęzie produkcji, więcej kredytów na produkcję dóbr spożywczych. /Le Figaro, 19.01./

Robotnicy komunikacji miejskiej i transportu Gdańska i Gdyni połączyli i scentralizowali swoje komitety strajkowe, celem nadania większej siły ich żądaniom... Dyrekcja przyjęła delegację robotników. Kilka razy rozmowa musiała zostać przerwana, gdyż robotnicy szli na wiec. /Agencja TT, 21.01./

W różnych przedsiębiorstwach, a przede wszystkim w stoczni, przerwy w pracy doprowadziły do dramatycznego zwolnienia tempa pracy. /Głos Wybrzeża, 21.01./

Najważniejsze kwestie konfliktu między władzą a robotnikami Gdańska nie zostały rozwiązane. Robotników poinformowano, że ich prace padną, jeżeli nie położą się kresu strajkom i jeżeli produkcja nie będzie wzrastać.

Głos Wybrzeża podaje, że na skutek strajku kolejarzy wyładowano tylko 10 na 40 wagonów cementu potrzebnego na budowach. /Svencka Dagbladet, 23.01./

#### DELEGACJA ROBOTNIKÓW GDAŃSKA ZA GRANICĄ

Kilka dni temu do Wiednia przybyła delegacja robotników Gdańska. Uda się ona dalej do Rzymu i do Paryża, celem poinformowania bratnich partii o sytuacji w Polsce. Robotnicy twierdzą, że działają z upoważnienia Rady Robotniczej i mają za zadanie przekazanie informacji o wydarzeniach w Polsce. Mówią, że Rada Robotnicza zmusiła partię do wydania paszportów pozwalających na udanie się na Zachód. Pod koniec tego tygodnia wracają do pracy... "Wielu miejscowych aparatczyków partyjnych zostało zmuszonych do ustąpienia ze stanowisk, pod wpływem robotniczych żądań. Po raz pierwszy partia słucha robotników. Nasze żądania są słuszne. Nie żądamy by z dnia na dzień wszystko się zmieniło, ale chcemy aby program polityki gospodarczej partii wziął pod uwagę fakt, że polscy robotnicy otrzymują płace pozwalające im na vegetację na poziomie życiowego minimum".

W stoczni gdańskiej pracuje 17 000 robotników. Ponad tysiąc bierze aktywny udział w pracach nowej Rady Robotniczej. Robotnicy kontrolują sytuację na północy kraju do tego stopnia, że patrolują ulice wspólnie z milicją i wystawiają własną służbę porządkową na wiecach.

Delegaci robotników poinformowali, że w północnej Polsce działa ponad sto Rad Robotniczych, stworzonych w czasie wydarzeń grudniowych. /Expressen, 19.01./

Minister Żeglugi odwiedził stoczniovców i portowców Szczecina. Robotnicy zmusili go do zjedzenia kaszanki. "Zjedz to i spróbuj potem pracować ciężko" - mówili robotnicy. Niektóre z drugorzędnych żądań zostały spełnione. Między innymi można już dostać nowe rękawice bez obowiązku wypełniania setek formularzy ustalających dokładne okoliczności zniszczenia lub zgubienia starej pary. /Svenska Dagbladet, 19.01./

Z dobrze poinformowanych źródeł dowiadujemy się, że Gierek powiedział, iż "Partia nie ma żadnego powodu by pertraktować z jakąkolwiek specjalną grupą obywateli, w dodatku pod przymusem... /Expressen, 20.01/

Jedno z żądań robotniczych: "Domagamy się by organa bezpieczeństwa natychmiast zaprzestały szykan, gróźb i aresztowań robotników, którzy uczestniczą w strajkach. Strajk nie jest przestępstwem, ponieważ nie jest zabroniony w żadnym dokumencie prawnym". /Le Monde, 29.01/

Franciszek Szlachcic, nowy minister spraw wewnętrznych, przed robotnikami Gdańska, 25 stycznia: "Można było uniknąć użycia broni w czasie zajść na Wybrzeżu. Stała się tragedia i teraz wszystko należy zrobić by uniknąć na przyszłość powtórzenia podobnych incydentów. Milicja, jeżeli uczciwie służy narodowi i klasie robotniczej, musi być traktowana należycie. Jeżeli w jej pracy występują braki, należy je likwidować. Krytyka wasza, robotnicy, pomoże mi w mojej pracy. Mogę was zapewnić, że siły podległe mojemu ministerstwu będą przestrzegały praworządności. Ich zadaniem będzie działać sprawiedliwie. Nadużywanie władzy nie będzie już miało miejsca, tym niemniej mogę wam powiedzieć, że przestępstwa i działalność wywrotowa będą karane z całą stanowczością. Wystąpienia przeciwko władzy ludowej, wandalizm i grabieże muszą być surowo trumione".

Minister podał poza tym, że w tragicznym tygodniu zatrzymano 2300 osób, z których 81 nadal przebywa w więzieniu. Są oni oskarżeni o grabież, posiadanie broni, podpalanie lub o agresję przeciwko siłom porządkowym. /Le Monde, 29 i 30.01/

Te deklaracje ministra spraw wewnętrznych oznaczają praktyczne potępienie sił porządkowych i stanowią nowe zwycięstwo dla robotników Gdańska. /Le Figaro, 29.01/

W poniedziałek wieczorem oddziały milicji opuściły miasto. Mieszkańcy Szczecina nie są uprzejmi dla milicjantów, nawet dla tych ze Szczecina, którzy w tramwajach i autobusach są przedmiotem obraźliwych uwag i dokuczliwych docinków. "Tu także należy dokonać zmian", mówią nam robotnicy stojący przed bramą stoczni. "Nigdy nie zapomnimy, że to oni do nas strzelali". /Le Monde, 29.01/

Gierek zgodził się na wolne wybory do komitetów partyjnych i do rad narodowych. Przyrzekł robotnikom, że żadna sankcja nie zostanie podjęta przeciwko przywódcom strajków oraz że uwięzieni robotnicy zostaną

Czytajcie i rozpowaszczajcie publikacje Komitetu Organizacyjnego

- INTERNACJONALNA KORESPONDANCA, kontynuacja Biuletynu
- Opasyci Iwa Trockiego, organ Komitetu Organizacyjnego
- PROLETAR, Biuletyn Dyskutowy wydawany przez grupe czlonow
- siovska Komitetu Organizacyjnego
- PROLETARSKA AVANGARDA, Biuletyn Dyskutowy wydawany przez
- grupe Jugoslawinska Komitetu Organizacyjnego

Wszelką korespondencję prosiny przesyłać na adres  
 "Informations Ouvrieres"  
 Komitetu Organizacyjnego

39, rue du Faubourg du Temple

Paris 10<sup>e</sup>

Francja

Korespondencję należy wysłać w dwóch zaklejonych kopertach.

Na pierwszej, zewnętrznej, należy podać powyższy adres.

Na drugiej, zawierającej właściwą korespondencję, prosiny dopisać:

Walka Klas - Pologne

Artykuły prosiny podpisywać pseudonimem.

WALKA KLAS Nr. 2 MARZEC 1971

Cena 2 franki

Wszystkie wpłaty prosiny przesyłać na konto: C.C.P. - Gerard Bloch - La Source - 30450019/W  
 Prosiny przesyłać w kopertach, w których należy podać powyższy adres.  
 WSPIERAJCIE  
 Walkę Komitetu Organizacyjnego Studentów

Czytajcie i rozpowszechniajcie publikacje Komitetu Organizacyjnego

- INTERNACJONALNAJA KORESPONDENCJA, kontynuator Biuletynu Opozycji Lwa Trockiego, organ Komitetu Organizacyjnego
- PROLETAR, Biuletyn Dyskusyjny wydawany przez grupę czechosłowacką Komitetu Organizacyjnego
- PROLETERSKA AVANGARDA, Biuletyn Dyskusyjny wydawany przez grupę jugosłowiańską Komitetu Organizacyjnego
- SZOCIALISTA FORRADALOMERT, organ Węgierskiej Ligi Rewolucyjnej
- WALKA KLAS, Biuletyn Dyskusyjny wydawany przez grupę polską Komitetu Organizacyjnego

Publikacje w języku polskim:

- WALKA KLAS nr. 1 - Artykuł wstępny /stron 46/ - Walka studentów o swobody obywatelskie - Przeciwno normalizacji w Czechosłowacji
- BIULETYN INFORMACYJNY nr. 1 /Organ Komitetu Koordynacyjnego Studentów Europy Wschodniej/ w całości poświęcony dokumentom konferencji studentów Europy Wschodniej w Niemczech w dniach 19-21 grudnia 1970 r. /stron 39/

W przygotowaniu:

- BIULETYN INFORMACYJNY nr. 2 / kwiecień 71 /
- WALKA KLAS nr. 3 / kwiecień 71 /
- "Komuniści Europy Wschodniej i IV Międzynarodówka" Dokumenty i teksty konferencji założeniowej Komitetu Organizacyjnego / Numer Specjalny WALKI KLAS /

### W S P I E R A J C I E

walkę Komitetu Koordynacyjnego Studentów  
Europy Wschodniej

Wszelkie wpłaty pieniężne na konto

C.C.P. Gerard Bloch - La Source - 30.500.79



WALKA KLAS jest pismem polskich komunistów, którzy zerwali z biurokracją stalinowską i którzy walczą o przywrócenie socjalizmowi jego rzeczywistej treści.

WALKA KLAS podjęła się zadania zorganizowania szerokiej dyskusji między komunistami różnych poglądów nad PROGRAMEM I STRATEGIĄ WALKI O SOCJALIZM

WALKA KLAS jest biuletynem dyskusyjnym otwartym dla tych wszystkich, niezależnie od dzielących ich różnic, którzy opowiadają się przeciwko biurokracji, przeciwko burżuazji - O SOCJALIZM

WALKA KLAS oferuje tę szeroką platformę polityczną dla wszystkich tych, którzy pragną wyciągnąć lekcje z rewolucji politycznej w Polsce i przyczynić się do zwycięstwa klasy robotniczej nad biurokracją

WALKA KLAS bierze udział w walce polskiej klasy robotniczej - po stronie klasy robotniczej - po to by pokonać wszelkie iluzje względem aparatów walcząc o budowę autentycznej partii robotniczej w Polsce.

x

Wielu czytelników zwraca się do nas z zapytaniem, gdzie i jak można regularnie kupować WALKĘ KLAS.

Dlatego też otwieramy abonament naszego pisma. Prosimy o przesłanie nam 15 franków /lub równowartości/, gdyż tyle wynosi roczna prenumerata pisma /6-7 numerów/. Zamówienia prosimy wysyłać na adres WALKI KLAS.

Jest ona zapowiedzią gigantycznych bojów!

Mimo normalizacji, rewolucja polityczna nie przegrała w Czechosłowacji. W ZSRR walka nowej opozycji komunistycznej wzmacnia się na przekór prześladowaniom. Zamiast definitywnego znormalizowania mas, biurokracja znajduje się na skraju bankructwa.

Robotnicy, działacze ruchu robotniczego i młodzieżowego!

Jaką odpowiedź mogą udzielić przywódcy Kremla i ich międzynarodowe aparaty na te walki klasy robotniczej? Żadnej! Jej monolityzm wykruśza się, zbliża się godzina rozpadu jej władzy. Nowy etap zapoczątkowany równoczesną eksplozją polskiego i hiszpańskiego proletariatu jest pierwszą ripostą robotniczą na przygotowania imperializmu i biurokracji do wojny domowej przeciwko masom pracującym.

Czołgi i karabiny maszynowe przeciwko robotnikom, kobietom i dzieciom w Gdańsku, Gdyni i Szczecinie, ujawniają prawdziwą treść układu Moskwa-Bonn i Warszawa-Bonn. Wspaniała akcja proletariatu Hiszpanii i Polski niesie w sobie robotniczą odpowiedź na to Święte-Przymierze: Socjalistyczne Stany Zjednoczone Europy!

Wobec tego nowego etapu, którego waga jest głęboko odczuwana przez robotników całej Europy, we Francji, we Włoszech jak i gdzieindziej, żaden robotnik świadom swych interesów, żaden działacz nie może ominąć pytania: "Dokąd iadziemy i jakimi środkami?"

Bardziej niż kiedykolwiek podstawowym problemem jest rozwiązanie braku politycznego kierownictwa klasy robotniczej. Raz jeszcze biurokracja stalinowska została zdemaskowana. Jej aparat rozpaczliwie szuka "wyjaśnienia". Ale zostanie rozbity! Jest on jeszcze bardziej niezdolny do wskazania jasnej perspektywy i dokładnych, zrozumiałych haseł mogących świadomie zjednoczyć wszystkie największe walki proletariatu europejskiego, którego najwyższym i zarazem pierwszym wyrazem jest ruch polskich i hiszpańskich robotników.

Robotnicy! Tylko program i organizacja IV Międzynarodówki są w stanie otworzyć jedyną pozytywną perspektywę - Socjalistycznych Stanów Zjednoczonych Europy i zorganizować awangardę konieczną dla zjednoczenia walki klasy robotniczej przeciwko burżuazji i biurokracji stalinowskiej.

Ponieważ jeżeli zapoczątkowany został nowy etap w walce klas, przez jeszcze większe walki niż w 1968 r., to główną lekcją tego pamiętnego roku jest, że należy budować organizację zdolną do poprowadzenia klasy robotniczej do zwycięstwa, przeciwko łamistrajkom i "normalizatorom", przeciwko dekadentkiemu kapitalizmowi.

- Niech żyje klasa robotnicza i jej walka !
- Niech żyje wspaniała odpowiedź robotników hiszpańskich i polskich na haniebny związek Gomułki i Franco !
- Precz z kontrrewolucyjnymi układami Moskwa-Bonn i Warszawa-Bonn!
- Niech żyją Socjalistyczne Stany Zjednoczone Europy !
- Budujmy narzędzie i kierownictwo naszej walki - Międzynarodówkę i jej partie !

DEKLARACJA KOMITETU ORGANIZACYJNEGO KOMUNISTÓW

/ TROCKISTÓW /  
 EUROPY WSCHODNIEJ  
 / 20 grudnia 1970 /

Spiewając Międzynarodówkę, robotnicy, stoczniowcy i dokerzy Gdańska, Gdyni i Szczecina wyszli na ulicę.

Jest to odpowiedź całej polskiej klasy robotniczej na Święte Przymierze kontrrewolucji, biurokracji i imperializmu. Reżim Gomułki jest tym, który poparł Franco, dostarczając mu węgla dla zduszenia strajku górników Asturii. Tym, który wysłał swoje wojska przeciwko czechosłowackim robotnikom i młodzieży w strachu przed rozwijającą się rewolucją proletariatu. Czyż można choć chwilę wątpić, że wspaniała walka podjęta przez polską klasę robotniczą i młodzież jest walką całej klasy robotniczej Europy, zraówno Wschodniej jak i Zachodniej?

W sposób coraz bardziej otwarty, biurokracja Kremla i jej międzynarodowy aparat opierają się na imperializmie, po to by powstrzymać marsz mas pracujących ku rewolucji. Takie jest znaczenie układów Moskwa-Bonn i Warszawa-Bonn.

To przymierze zostało zawarte, celem rozbicia proletariatu drogą wojny domowej; inwazja na Czechosłowację i tzw. "Normalizacja" są jej zapowiedzią. Imperializm i biurokracja pragną doprowadzić właśnie do takiego "bezpieczeństwa europejskiego".

Ale z chwilą gdy robotnicy Polski wychodzą na ulicę, ścierają się z policją i przedstawicielami "socjalistycznego" reżimu z hasłami: "Chcemy chleba, chcemy swobody słowa!" - to tym samym powstają przeciwko temu Świętemu-Przymierz.

Sama biurokracja zmuszona jest przyznać, że chodzi tu o klasę robotniczą, a nie o "huliganerię". Strajki i manifestacje we wszystkich większych miastach Polski, od dawna już przygotowane wśród mas pracujących i młodzieży, wybuchają w tej samej chwili, w której rozpoczyna się potężny ruch klasy robotniczej Hiszpanii przeciwko mordercy Franco, przeciwko sojusznikowi Gomułki. Nie jest to dziełem przypadku.

Między walką proletariatu hiszpańskiego a walką polskiej klasy robotniczej istnieje więź o ogromnym i głębokim znaczeniu dla całej europejskiej klasy robotniczej. Więź ta wypływa z treści tych walk. Biurokracja i jej międzynarodowy aparat usiłują powstrzymać rewolucję, która jest nieuchronna od 1968 r. Zacieśniają więc stosunki z imperializmem drogą układów z NRF czy też z greckimi pułkownikami lub z katem Franco.

Walka robotników polskich i hiszpańskich to odpowiedź proletariatu całej Europy!

Otwiera ona nowy etap w walce klas w skali światowej, głównie w Europie!

Wszędzie wysuwane są żądania podwyżki płac. Według otrzymanych przez nas raportów, obniżka cen artykułów żywnościowych spowodowała zupełnie zamieszanie w szeregach aktywistów partyjnych, którzy bronili jak dotąd konieczności podwyżki cen na te artykuły. Demoralizacja jest spora wśród tych aktywistów, gdyż uważają oni obniżkę cen za ustępstwo. Wyczekiwanie nowych decyzji przywódców również powoduje wzrost zamieszania i zdenerwowania.

Zamiast hasła "wyborów bez komunistów", jakie lansowane było w Czechosłowacji, mamy dziś w Polsce hasło "wolnych wyborów". Pojawiają się antyradzieckie slogany i karykatury.

Sytuacja w Polsce może zostać wykorzystana u nas przez oportunistów prawicowych. Dlatego też należy zachować szczególną czujność i działać tak, aby w fabrykach nikt nie mógł manipulować robotnikami i doprowadzić ich do wywołania rozruchów. /Telex KC KPCz z 17 stycznia, wg. Politique-Hebdo, nr. 25, 25.03/

W Niemczech Wschodnich pełna realizacja planu budownictwa mieszkaniowego została uznana za sprawę pierwszej wagi w polityce społecznej na lata 1971 i następne.

Od marca 1971 r. najniższa płaca w Niemczech Wschodnich zostanie podniesiona z 300 do 350 marek. Zapowiedziano podwyżkę płac także dla pracowników przedsiębiorstw oczyszczających, dla pracowników żłobków i przedszkoli, szpitali, dla pocztowców i kolejarzy. /Polityka, 30.01/

Podobno strajki solidarnościowe wybuchły w Rostocku w NRD a także w niektórych miastach nadbałtyckich ZSRR. /Le Monde, 20.02./

W Niemczech Wschodnich radio podało wiadomość o rozruchach w Polsce przed rozgłośnią warszawską. Wysłano natychmiast oddziały wojska do niemieckich portów bałtyckich, aby zapobiec zajściom. /Time, 28.12./

Według niepotwierdzonych wiadomości nadchodzących do Warszawy, w niektórych krajach socjalistycznych dyskutuje się nad podróżą Gierka na Wybrzeże, a przede wszystkim nas warunkami w jakich ta podróż się odbyła. Wydaje się, że przywódcy tych krajów uważają, że nowy I sekretarz partii polskiej stworzył precedens, którego konsekwencje mogą wpłynąć na niektóre przyjęte normy w wewnętrznych stosunkach tych krajów. Jedną z tych norm dotyczy formy kontaktów między kierownictwem a klasą robotniczą. Nie obejmuje ona, jak się zdaje, otwartego dialogu między pierwszą osobistością partii a strajkującymi.

Poza tym, jak wynika z oficjalnych wiadomości, zobowiązania podjęte przez Gierka w stoczniach bałtyckich uważane są za przekraczające normalnie przyjęte granice". /Borba, organ Komunistycznej Partii Jugosławii/.

Nicolae Ceausescu podkreślił przed komitetem centralnym, że Bukareszt jest wystarczająco zaopatrzone w mięso, masło, ryby i pieczywo na całą zimę.

Tygodnik KC Komunistycznej Partii Bułgarii stanowczo stwierdził, że rząd nie ma zamiaru podwyższyć cen. /Time, 28.12./

komentarz; prasa radziecka cytowała tylko źródła pochodzące z Polski lub innych krajów. Ale nawet polskie źródła podlegały dokładnej selekcji. Tak jak np. artykuł Trybuny Ludu z 17 grudnia podające wiadomości o bezpośredniej konfrontacji władzy z klasą robotniczą /przemówienie Cyrankiewicza/, nie zostały udostępnione radzieckiemu czytelnikowi, mimo że agencja Tass przedrukowała je w swoich serwisach informacyjnych.

Natomiast publikowane były te teksty lub ich wyjątki, które podkreślały "działalność elementów wrogich i imperialistycznych" oraz "powrót do porządku i spokoju". Ta ostrożność aparatu Kremla trwa nadal po dojściu Gierka do władzy. Ludność radziecka mogła dowiedzieć się jedynie o "zobowiązaniach produkcyjnych" rzekomo podjętych przez robotników i o ich "wyrazie poparcia". Pod koniec stycznia, po konfrontacji Gierka z robotnikami Gdańska i Szczecina, w chwili gdy już prasa polska zaczęła przekazywać echa robotniczych żądań, "Prawda" wsadzała w usta "całości polskich robotników" takie sformułowania jak: "poparcie dla Partii", "walka przeciwko elementom anarchizującym i demagogicznym, przeciwko imperialistom i ich agentom ukrywającym się za klasą robotniczą", itd. Narastanie ilości tego rodzaju "wywiadów" z polskimi robotnikami, uderzająco przypomina podobny sposób, w jaki prasa radziecka komentowała rozwój wydarzeń w Czechosłowacji w 1968 r. /red./

28 stycznia 1971 r. o 7.30 rano, radio podaje wiadomość: "Zauważono ruchy wojsk radzieckich w kierunku Polski". /red./

30 stycznia "Prawda" po raz pierwszy zamieszcza własny artykuł o wydarzeniach w Polsce. Formalnie dementuje pogłoski o ewentualnej interwencji zbrojnej w Polsce i o ruchach wojsk w kierunku polskiej granicy. Natomiast oskarża on Radio Wolna Europa o wzniesienie rozruchów w Polsce. /red./

W Niemczech Wschodnich natychmiast podniesiono płace ok. miliona robotników. W Czechosłowacji i na Węgrzech rzucono się do gromadzenia zapasów żywności na Boże Narodzenie. W większości krajów komunistycznych prasa z nadzwyczajną ostrożnością filtruje wiadomości przychodzące z Polski. W kilku stolicach wzmocnione oddziały milicji zajęły stanowiska wokół radzieckich ambasad. /Newsweek, 28.12./

"...Przedstawiciele obu Partii poinformowali się wzajemnie o działalności i zadaniach KPCz i PZPR względem problemów dotyczących rozwoju budownictwa socjalistycznego w Czechosłowacji i w Polsce.

Obie strony podkreśliły wspólną determinację działania na rzecz konsolidacji jedności międzynarodowego ruchu komunistycznego w oparciu o idee marksizmu-leninizmu i proletariackiego internacjonalizmu"... /wyjątek z komuniaktu rozmów Gierka-Husak/

Okólnik podpisany przez członka Biura Politycznego KPCz, Wasyla Bilaka: "Do waszej wiadomości podaję, że w kilku miastach Polskiej Republiki Ludowej ruchy strajkowe rozpoczęły się na nowo. Po Wybrzeżu, ruch objął resztę kraju. W tej chwili odbywa się wielki strajk w Łodzi, gdzie pracuje tylko jeden zakład. Strajk wybuchł także w fabryce traktorów Ursus, koło Warszawy oraz w Białymstoku.

Zeszłej nocy poszła po Moskwie pogłoska, że przywódcy radzieccy wysłali do Warszawy emisariusza w celu wybadania nowego kierownictwa. Od czwartku Biuro Polityczne KPZR zebrało się trzy razy na dyskusję o sytuacji w Polsce. /France-Soir, 21.12/

Według źródeł dobrze poinformowanych, jeden z wysokich funkcjonariuszy KPZR był obecny na nadzwyczajnym plenum PZPR, w niedzielę 20 grudnia. Mówi się, że był nim sam Breżniew. /Dagens Nyheter, 22.12/

Duża ilość radzieckich wozów wojskowych zajęła stanowiska wzdłuż polskiej granicy - opowiadał szwedzki bussinesman jadący samochodem z Czechosłowacji. /teuter, 21.12/

Fotoreporter węgierski, Michael Pothors zauważył około 50 radzieckich czołgów manewrujących na jednej z szos NRD, w pobliżu granicy z Polską. /Le Figaro, 21.12/

Zauważono ruchy wojsk radzieckich, czołgów i ciężarówek wypełnionych żołnierzami, na szosach niemieckich i kierujących się ku polskiej granicy. /The Observer, źródło dyplomatyczne, 20.12/

Według niemieckiej agencji DPA, komunikat PAP spowodował ogromny wstrząs wśród mieszkańców Moskwy, którzy dyskutują na ulicach.

- Moskiewskie "izwiestia" przynoszą dementi ministra handlu wewnętrznego ZSRR, Szymańskiego odnośnie przygotowywanej podwyżki cen na artykuły spożywcze. Według zachodnich korespondentów w Moskwie podwyżka rzeczywiście była planowana.

- Oficjalna prasa pełna jest krytyk pod adresem związków zawodowych. "Prawda" oskarża działaczy związkowych o "biurokratyzm i osłabienie więzi z klasą robotniczą". Dziennik pisze o konieczności "zwiększenie wpływu robotników na zarządzanie Państwem". Równocześnie "Prawda" stwierdza, że zaopatrzenie ludności miejskiej w nabiał, jarzyny i mięso stanowi wąskie gardło radzieckiej gospodarki.

- Ostatnio dużo się mówi o wielu strajkach w fabrykach w Moskwie i w rejonie moskiewskim.

- Na zebraniach partyjnych w ZSRR odczytywany był list Biura Politycznego, omawiający wydarzenia w Polsce. W liście mówi się, że w wydarzeniach grudniowych dużą rolę odegrały "antysocjalistyczne warsztwy kułackie nieskolektywizowanej wsi polskiej". /Radio Wolna Europa/

Radzieckie środki masowego przekazu poświęcają ostatnio poczesne miejsce problemom wzrostu stopy życiowej ludności... Szeroko omawiane są takie tematy jak dochody ludności, społeczny fundusz spożycia, handel i usługi, budownictwo mieszkaniowe. Uwagę na ten temat zwróciła "Prawda" dziennik KPZR, publikując dwa artykuły redakcyjne: 23 grudnia "Dla dobra ludzi" i 13 stycznia "Społeczny fundusz spożycia". /Polityka, 30.01/

Sposób w jaki prasa radziecka informowała swoich czytelników przed upadkiem Gomułki, pokazuje jak bardzo wydarzenia w Polsce zaskoczyły przywódców Kremla. Aż do 30 stycznia nie ukazał się ani jeden

Łódź, drugie miasto w Polsce liczące 750 tys. mieszkańców, jest od kilku dni ośrodkiem wzburzenia, które wydaje się być następstwem wydarzeń grudniowych na Wybrzeżu. Pod koniec tygodnia 10 tys. osób, w większości kobiety, rozpoczęło strajk. Według wiadomości, które dotarły do Warszawy, doszło nawet do rozruchów. /L'Aurore, 15.02./

Kilka tysięcy osób przerwało pracę w siedmiu wielkich zakładach. Robotnicy domagają się 15-procentowej podwyżki płac. /Le Monde, 16.02./

Począwszy od wtorku, praca została podjęta w Łodzi, nie licząc kilku wydziałów, gdzie dyskusje trwają nadal.

W kołach oficjalnych mówi się, że największe niebezpieczeństwo pochodzi ze strony niektórych robotników, którzy żądają więcej wykorzystując dotychczas osiągnięte sukcesy... Te obawy wyrażane są w kołach liberalnych w samej partii. Niektórzy nawet zastanawiają się, czy nowi przywódcy nie poszli na ustępstwa zbyt szybko. /Le Monde, 18.02./

Strajki wybuchły w warszawskiej fabryce Ursusa /15 tys. robotników/ oraz w dwóch wielkich zakładach we Wrocławiu. /UPI, AFP, 15.02./

Strajk 10 tys. robotników przemysłu włókienniczego w Łodzi, który doprowadził do cofnięcia grudniowej podwyżki cen, nie był odosobniony. W pierwszej połowie lutego doszło do wieców na Śląsku, w Poznaniu i w Warszawie. Na Śląsku masówki miały miejsce w hucie "Batory", w kopalni i hucie "Bobrek", w kopalni "Makoszowy" i "Mikulczyce". Na Śląsk udał się Jaroszewicz. Gornicy i hutnicy żądali podwyżki płac, rewizji stawek akordowych oraz obniżenia cen do poziomu z przed 12 grudnia. Podobne żądania wysunięto u Cegielskiego, w D.O.K.P - Poznań i w innych zakładach Wielkopolski.

Wiece protestacyjne odbyły się także w hucie "Warszawa", w zakładach im. Róży Luksemburg i im. Świerczewskiego. Doszło również do zebrania studentów UW, PW i SGPiS. /Radio Wolna Europa/

—:—

## REAKCJE BIUROKRACJI

Niepodległe istnienie Polski jest nierozdzielnie związane z porządkiem socjalistycznym oraz z moralną i polityczną jednością narodu. Polska jest bardzo ważnym ogniwem socjalistycznej wspólnoty narodów. /Trybuna Ludu, 18.12.70/

Ogromny ruch panuje w radzieckich sztabach i komitetach partyjnych. Specjalne instrukcje zostały wydane komitetom partyjnym w miastach sąsiadujących z Polską oraz na całej Białorusi, której tereny graniczne należały dawniej do Polski, na Ukrainie i w rejonie Kaliningradu. Podobno dwie wielkie dywizje stacjonujące w Polsce otrzymały rozkaz pozostanie w pogotowiu i nie pokazywania się na zewnątrz. /Le Figaro, 19-20.12./

./.

tłumacząc tę decyzję tym, że po latach katastrofalnej polityki, głównie w ciągu ostatnich trzech lat, Państwo nie posiada żadnej rezerwy i znajduje się w ślepej uliczce z punktu widzenia stanu finansów.

Wydaje się, że to właśnie ta odmowa spowodowała obecną małą rewolucję. /L'Aurore, 28.01./

- "Najpierw mówiono nam, że musimy ciężko pracować, aby nasze dzieci mogły żyć lepiej. Zgodziliśmy się. Potem nam mówią, że nawet nasze dzieci nie zaznają lepszych czasów. Tego było już za wiele"

- Robotnicy mają nadzieję, że po wyborach przewidzianych na luty, będą dysponować demokratyczną władzą. Są zdecydowani korzystać z niej. Darzą Gierka zaufaniem, ale nie wystawiają mu czeku in blanco.

- Napisy na murach Szczecina: "Gestapo dobrze się trzyma. Precz z hitlerowcami. Władza robotnicza". /Le Monde, 29.01./

Wśród ludności Gdańska i Elbląga, miast w których wydarzenia grudnia miały szczególnie krwawy przebieg, panuje ciągle nastrój przynębienia wskutek relacji studentów zatrudnionych przy zbieraniu trupów. Ekipy złożone ze studentów zorganizowano pod przymusem. Początkowo byli to studenci medycyny, lecz gdy ich zabrakło, wezwano również studentów innych wydziałów.

Ekipy studenckie rozwożono na miasto w specjalnych samochodach, po godzinie policyjnej. We wszystkich relacjach powtarza się uczucie straszliwego wstrząsu na widok ciał zabitych, wśród których były kobiety i dzieci. Niektóre ciała były zmasakrowane. Zdarzało się, że na ulicy leżały pojedyncze kadłuby, a osobno kończyny. Władze zażądały ścisłego zachowania tajemnicy: studentom nie wolno było opowiadać co robili w nocy. Często studenci mdleli przy zbieraniu zabitych, lub po powrocie z nocnej pracy ulegali napadom hysterii.

Pierwszą ekipę studencką zorganizowano w środę 22 grudnia. Zbieranie trupów trwało trzy noce z rzędu. W międzyczasie lekarze i personel szpitali zajęci byli na salach operacyjnych lub w punktach pierwszej pomocy.

Studenci opowiadają także, iż byli świadkami doraźnej zemsty robotników na milicjantach. Odbывało się też polowanie na tajniaków. Krążą pogłoski, że ilość zabitych milicjantów i funkcjonariuszy bezpieczeństwa idzie w dziesiątki. Jeszcze w pierwszej dekadzie stycznia zdarzały się w Gdańsku i Elblągu wypadki atakowania przez ludność milicjantów i rozpoznanych agentów MSW. Patrole milicyjne nie wychodziły na miasto inaczej jak tylko trójkami.

Zabitym robotnikom nie wystawiano w ogóle świadectw zgonu. Rodziny odsyłało jedynie dowód osobisty, o ile znajdowano go przy zabitym. Zawiadamiając w ten sposób o śmierci bliskiej osoby, przestrzegano jednocześnie przed próbami dochodzenia przyczyny zgonu. Studenci, którzy zbierali ciała zabitych, nie wiedzą co się z nimi dalej stało. Odwozili je do kostnicy, gdzie przejmowała je milicja.

Zatajenie prawdziwej liczby zabitych, a także ukrywanie miejsc, gdzie część z nich została pochowana, jest nadal powodem wrzenia wśród ludności Gdańska i Elbląga. /Radio Wolna Europa, luty 1971/



tników".

W Szczecinie liczba ofiar była jeszcze wyższa. Osoby dobrze poinformowane - a wystrzegam się tu powtarzania trudnych do sprawdzenia pogłosek - zapewniały mnie, że w mieście było co najmniej 130 zabitych. Demonstracje i walki miały charakter szczególnie zacięty.

...Centralny Komitet Strajkowy urzędował regularnie w stoczni im. Adolfa Warskiego. Powołano także do życia wiele innych komitetów strajkowych. Nieraz wśród ich członków znajdowali się dyrektorzy lub pracownicy zarządu. Administracja bowiem nie zawsze uważana jest za "wrogów". Właściwa władza spoczywa w ręku funkcjonariuszy partyjnych. Nawet dyrektorzy stoją pod ich rozkazami.

Po mieście w czasie strajku krążyły delegacje. Radiowozy, zdobyte na milicji, informowały ludność. Zorganizowano nawet łączność między komitetami strajkowymi miast oddalonych od siebie o 350 km. Nie zabrakło także chleba. Dowożono go aż z Zielonej Góry. Ale ważne, że był.

Centralny Komitet Strajkowy podejmował decyzje z namysłem, toteż w Szczecinie nie zabrakło ani prądu ani wody. Zwrócono się do robotników tych gałęzi o pozostanie na stanowiskach, mimo że i oni także chcieli przystąpić do strajku.

Władze ogarną strach. Czuło się to wyraźnie. Zresztą do strajków doszło nie tylko na Wybrzeżu. Pisał mi mój przyjaciel, że na Śląsku także robotnicy okupowali fabryki. Rozmawiałem też z kobietą, która przyjechała z Łodzi. Powiedziała mi: "U nas były same strajki. Do demonstracji nie doszło". Władzom zabrakło milicji, zabrakło wojska do trzymania w szachu wszystkich miast w Polsce. Zresztą żołnierze nie zawsze byli skorzy do strzelania.

"Oni" czyli władze, bały się także, żeby do robotników nie przyłączyli się intelektualisci i studenci. Dlatego też szybko zamknięto wszystkie uczelnie w Polsce i wypuszczono studentów i wykładowców na przedwczesne ferie zimowe. Solidarność "między robotnikami a intelektualistami" to wielki problem także u was, we Francji. W Gdańsku delegacja robotników przyszła do studentów Politechniki z wezwaniem o przyłączenie się do demonstracji. Inna delegacja stawiła się na uniwersytecie, ale po to żeby zalecić studentom zachowanie spokoju, co było przejawem jak gdyby ojcowskiej troski. Ważne jest, że robotnicy uczestniczący w obydwu delegacjach, wyrazili studentom żal, że nie poparli ich w marcu 1968 r.//...//

/Powyższy list ukazał się we francuskim tygodniku "Politique-Hebdo"/

Mała rewolucja robotnicza ma miejsce teraz w Szczecinie, dokąd w niedzielę 24 stycznia udali się przywódcy partii, celem położenie kresu powszechnemu strajkowi. Robotnicy stoczni wzięli decydujący udział w wydarzeniach grudniowych. Utworzyli wtedy potężny komitet strajkowy. Tenże komitet został ponownie ukonstytuowany w zeszłym tygodniu w wyniku wyborów w poszczególnych wydziałach. Od piątku do poniedziałku robotnicy okupowali miejsca pracy i nikt nie mógł dostać się do stoczni bez ich zgody. Robotnicy domagają się 30-procentowej podwyżki płac.

Ale Gierek przeciwstawił się jakiegokolwiek nowej podwyżce płac,

wiać do robotników, ale go zakrzyczano". Otóż prawda wygląda w ten sposób, że działacz ów nawymyślał zgromadzonym od bandytów. Dziennik posunął się nawet do twierdzenia, że delegacja, która weszła do budynku partyjnego, nie została aresztowana. Ale i to jest kłamstwem, bo delegację "przetrzymano" i zaryglowano za nią drzwi. Stało się to zresztą jedną z głównych przyczyn szturm na siedzibę partii.

Sklepy, i owszem, rozbijano, ale dużo jest o tym wiadomości przesadzonych. Najpierw ludzie tłukli szyby wystawowe pewnych sklepów, by zaopatrzyć się w butelki z mlekiem. Napełnione benzyną przekształcały się potem w "koktajle Mołotowa". Później dopiero pojawili się rabusie.

... Robotnicy podjęli pracę z powrotem, ale z myślą, że zastrajkują ponownie. Tak się też stało. Wczoraj raz jeszcze stanęła praca w stoczni gdańskiej. Był to znowu strajk okupacyjny zwany w Polsce strajkiem włoskim. Metoda jeszcze przedwojenna, kiedy zagradzano w ten sposób drogę łamistrajkom. Dzisiaj ma to inne uzasadnienie. Stocznie okupowane są po to, by wywierać nacisk na władze, na zasadzie: "uważajcie, bo jeżeli odrzucicie nasze żądania, to rozbijemy wszystko".

Ale wewnątrz stoczni obowiązuje ostrożność.

Robotnicy sami pilnują porządku i czuwają nad bezpieczeństwem, gdyż sabotaż tak samo jak prowokacja mogą przeniknąć z zewnątrz. W Szczecinie, na początku powstania, władze wysłały oddział pletwonurków z zadaniem wysadzenia w powietrze jakiegoś obiektu na obszarze stoczni. Szukano niewątpliwie pretekstu do zaczepienia robotników, podobnie jak argumentu wobec żołnierzy, bynajmniej nie skorych do akcji. Chodziło o to, żeby można im było powiedzieć: "a widzicie, to są bandyci, niszczą dobytek narodowy". Ale robotnicy wyłapali pletwonurków i prowokacja spaliła na panewce.

Jeżeli ponownie doszło do strajku, to tylko dlatego, że robotnicy obstają przy swoich żądaniach. Krąży tu na przykład tekst, wyliczający 21 żądań wysuniętych przez Centralny Komitet Strajkowy z siedzibą w stoczni im. Warskiego. Na czele umieszczono nie żądania dotyczące płac, lecz postulaty polityczne w rodzaju "niezależnienie związków zawodowych od partii i od administracji". Domagano się także zrównania wynagrodzeń funkcjonariuszy partyjnych i urzędników państwowych z płacami robotników. Żądano ponadto uwolnienia uwięzionych towarzyszy, a przede wszystkim chciano, żeby przyszli tu na dyskusję posłowie. Żądano również ustąpienia działaczy związkowych i miejscowego kierownictwa partyjnego.

Trzeba rozumieć wzburzenie Polaków. W Gdańsku było 60 zabitych. Nie wiem ile ich było w Elblągu. Nie wiem też ile było zabitych w Gdyni. Kazano tam żołnierzom otoczyć stocznię. Żołnierze strzelali do robotników, którzy usiłowali przekroczyć most łączący stocznię z dworcem. Ponadto nad tłumem krążyły helikoptery, ostrzeliwując go z broni maszynowej. Lekarze opowiadali, że wśród zabitych i rannych robotników byli tacy, których przestrelano z góry do dołu. Szczególnie okropne było to, że milicjanci przychodzili do szpitali, by zabierać stamtąd zwłoki oraz rannych. Miało to przeszkodzić w liczeniu ofiar.

Kilka dni później spotkałem żołnierza, który powiedział mi: "Oznajmiono nam, że wyładowali komandosi imperialistyczni przebrani za robo-

swoje żądania polityczne, ekonomiczne i społeczne. Surowo potępili warunki, które doprowadziły do grudniowej eksplozji oraz metody jakimi tłumiono manifestacje. Zażądali by przedstawiona została pełna prawda o tych wydarzeniach i by winni zostali ukarani.

Odpowiadając robotnikom Gierek miał następujące uwagi:

- dokładne instrukcje zostały przesłane dyrektorom w sprawie natychmiastowej poprawy warunków pracy w przedsiębiorstwach,
- nowa polityka ekonomiczna weźmie pod uwagę interesy mas pracujących,
- "program odnowy" jest w stadium przygotowania. Wymaga on przede wszystkim decentralizacji, zwiększonej roli samorządu robotniczego, demokracji w związkach zawodowych oraz w partii.
- nie można zrealizować tego programu szybko, potrzeba czasu,
- wszystko to może zostać zrobione tylko przy zaufaniu klasy robotniczej. "Kraj was potrzebuje. Zadajcie sobie pytanie co możecie dla niego zrobić".
- powszechna podwyżka płac jest niemożliwa w tych trudnych warunkach gospodarczych, w jakich znajduje się obecnie Polska. Byłoby to niebezpieczne dla wszystkich. /Le Monde, 27.01./

W czasie licznych zebrań w fabrykach pada wiele słów krytyki dotyczących sposobu życia dygnitarzy partyjnych. "Wille, samochody, potem w tych limuzynach wozi się bachory do komunii, gdzieś w bardziej oddalonym powiecie. Towarzysze z legitymacjami partyjnymi!" Padają protesty przeciwko niekontrolowanemu przyznawaniu bezpłatnych mieszkań służbowych. Potępia się korupcję i nieuczciwość w niektórych resortach. /Le Monde, 24-25.01./

Głos Wybrzeża podaje 15 stycznia, że wielu członków partii stanowczo domaga się zmian w statutach partyjnych. /Le Monde, 21.01./

Członek KC: "Dopiero teraz zaczynają się prawdziwe problemy, prawdziwe trudności". /Le Monde, 24-25.01./

Nowe kierownictwo wniosło reformę "bodźców ekonomicznych", która spowodowała, wraz z podwyżką cen na żywność, wybuch niezadowolenia robotników Wybrzeża. /Le Monde, 28.01./

## L I S T   Z   G D A Ń S K A

/urywki/

Gdańsk, 19 stycznia 1971 r.

...Mieszkańcy Gdańska dobrze znają prawdę, ale chcą ją widzieć w druku. Takie jest nawet żądanie ogólne: niech prasa, radio, telewizja ogłoszą nareszcie prawdę. Delegacje robotnicze domagały się tego z całą stanowczością w redakcjach gazet i w radiu. Po Szczecinie krążył tramwaj z wymalowanym na nim hasłem: "Partia kłamie!"

14 grudnia ub. r. tuż przed południem, tłum zgromadził się przed siedzibą partii. Dziennik napisał że "jeden z przywódców chciał przema-

wypuszczeni na wolność. /L'Aurore, 27.01/

Ostatnie wydarzenia dały robotnikom poczucie własnej potęgi. "Po raz pierwszy strajk w kraju socjalistycznym kończy się sukcesem. Proces odnowy musi przebiegać od dołu do góry" - mówią członkowie nowo wybranej komisji robotniczej w stoczni szczecińskiej. "Wygramy". /Le Monde, 29.01/

- W stoczni tematem wszystkich rozmów jest spotkanie Gierka z robotnikami, te dziewięć godzin dyskusji, która trwała do godz. 2-ej nad ranem. Ludność wrywa sobie gazety miejscowe, które od wizyty I sekretarza podają, zdaniem robotników, wiadomości nareszcie przyzwoite.

- "Najwyższy czas był żeby przyjechali. Władze ponownie sprawdziły oddziały milicji z innych miast i otoczyły nimi stocznnię. Nie wiadomo co mogło się zdarzyć".

- Robotnicy o Gierku: "Pragniemy by podjął przed nami zobowiązania, które będziemy umieli mu przypomnieć gdy zajdzie potrzeba".

- Robotnicy o nowym I sekretarzu KW: "Nikt go nie zna, jeszcze jeden taki zrzucony na spadochronie! Podobno jest przyjacielem Gierka. Trzeba by skończyć także i z tymi praktykami".

- "Dziś robotnicy są zadowoleni, że Gierek odpowiedział na list otwarty ich komitetu strajkowego i przyjechał do nich.

- Stoczniovcy są dumni z akcji prowadzonej przez wybrany przez nich komitet strajkowy. Po wizycie Gierka i podjęciu pracy, komitet ten przemienił się w komisję robotniczą. Komisja sprawuje władzę w stoczni, gdyż rada zakładowa i samorząd robotniczy praktycznie nie istnieją. Komisja dysponuje radiowęzłem i regularnie nadaje komunikaty, przekazywane na całą stocznnię przez głośniki. Komisja liczy 38 osób, w tym 7 członków partii i 3 inżynierów.

Obecnie zadaniem komisji jest przygotowanie wyborów, zapewnienie warunków powrotu do normalnej pracy oraz kontrola wykonania decyzji komitetu strajkowego. Na przykład we wtorek 26 stycznia komisja przeprowadziła rozmowy z miejscowymi dziennikarzami. Prasa podała 21 stycznia, że robotnicy wydziału W-4 podjęli "zobowiązania produkcyjne" celem wyrażenia poparcia dla polityki nowych przywódców. Przepelnieni wściekłością i oburzeniem robotnicy stwierdzili, że pierwszy raz słyszą o tym i że zobowiązali się jedynie do zrealizowania planu. Trajkujący zażądali sprostowania tej informacji.

- Podczas spotkania z Gierkiem, na wniosek jednego z robotników, przywódcy partii i rządu oraz robotnicy uczcili minutą ciszy pamięć ofiar grudniowych rozruchów.

- Gierek przyrzekł, że odbędą się wolne i demokratyczne wybory do rady robotniczej, rady zakładowej, POP i organizacji młodzieżowych. Obiecał także, że dni strajku zostaną zapłacone pod warunkiem wykonania planu miesięcznego. /Le Monde, 29.01/

26 stycznia, po wizycie w Szczecinie, Gierek przybył do Gdańska, gdzie spotkał się z przedstawicielami poszczególnych wydziałów i brygad stoczni im. Lenina i innych stoczni. Rano wszystkie wydziały i warsztaty wybrały delegatów na rozmowy z przywódcami. Robotnicy przedstawili